

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. E. KOZŁOWSKI.

Treść:**Rozprawy:**

R.: »Po najeździe«	1
Prof. dr. Florjan Znaniecki: »Organizacja obywateli pracy. II«	9
X. Józef Prądzyński: »Dalekie a wielkie horyzonty«	15
X. W. Adamski: »Praca oświatowa w stowarzyszeniach naszych«	20

Wykłady i odczyty:

Ks. E. K.: »Robotnicy w Bolszewji«	22
D.: »O Konstytucji«	30
St. Sch.: »Powstanie Listopadowe«	34

Dział recenzyjny.

Z literatury o bolszewizmie	42
Sprawozdania	43

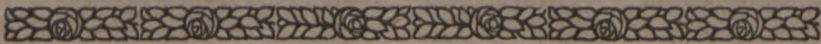
Dział Zjednoczeń.

X. W. A.: »Program pracy zimowej«	46
Nowe wydawnictwa	48

WARSZAWA — POZNAŃ — LWÓW

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCJAŃSKICH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIEC PRACUJĄCYCH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Cena zeszytu w abonamencie 15 mk., z przesyłką 15,50 mk.



Do Szanownych Prenumeratorów

Nadmierny wzrost kosztów wydawnictwa zmusił nas do podwyższenia prenumeraty, którą tylko miesiąc każdy z powodu ciągłych zmian ustalać może.

Numer październikowy »Przewodnika Społecznego« kosztuje w abonamencie 15 mk., z przesyłką 15,50 mk., dla stowarzyszeń 14,50 wzgl. 15 marek.

Jest to najniższa cena, jaką wydawnictwo nasze może obliczyć. Od 1 października z. r. wzrosły koszty wszystkie wydawnicze przeszło 8 razy, gdy tymczasem prenumerata doznała nie całkiem czterokrotnej podwyżki.

Adres Redakcji i Administracji:
POZNAŃ, Św. Marcin 69.

Biblioteka
BMCS
Labitz

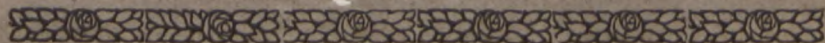
Nowo przybyłym Prenumeratorom

zwracamy uwagę, że

można jeszcze nabyć pierwszy rocznik „Przewodnika Społecznego“ w komplecie.

Cena wynosi za ten rocznik 150 mk., dla Stowarzyszeń 120 mk.

K 912/87/165



205. 10924/2/1

R.

Po najeździe.

Fala bolszewicka cofnęła się z ziemi naszych. Odparliśmy najazd, może najgroźniejszy, jaki kiedykolwiek przechodziła nieszczęśliwo nasza Ojczyzna. W ostatniej chwili zdołaliśmy uratować kraj swój od hańby i upadku powtórnego i tem samem ocalić kulturę polską i obyczaj chrześcijański od zupełnej zagłady. Co nam niosły czerwone armje, na ostrzu swych bagnatów, zbyteczne objaśniać.

Lecz czyż odparcie bolszewików daleko poza granice etnograficzne Polski zlikwidowało zupełnie ich najazd?

Byłoby to bardzo niebezpiecznem złudzeniem, gdybyśmy sędzili, że zwycięstwa naszych wojsk usunęły już zupełnie następstwa tych klęsk, które sprowadziły wroga aż pod samą stolicę. Nie usuwa ich nawet pokój, dla nas dość korzystny, choćby dający nam w swych ostatecznych stypulacjach wszelkie możliwe gwarancje z strony sowieckiej Rosji co do naszego bezpieczeństwa.

Musimy sobie uprzytomnić, że pobyt czerwonych pułków i ich komisarzy, choć tak krótki, na polskiej ziemi większe wyrządził nam szkody ponad jej ograbienie i spustoszenie. Bo pozostawił po sobie osad, który może nam met wiele wnieść w nasze życie tak publiczne jak i prywatne. To też stawia nas szczęśliwie odparty najazd bolszewicki przed zadaniem nader wielkie i nadzwyczaj trudne, do których trzeba nam się zabrać z całą energją, na jaką nas stać, z tem przeświadczeniem, że wszelka opieszalność i dawna wygoda mogą więcej u nas zburzyć niż to udało się hordom Trockiego. Inwazja dała nam przestrożę wymowną, której przeoczenie lub zlekceważenie mogą mieć wprost fatalne następstwa dla Kościoła i kraju naszego. Chwila obecna przemawia do nas wyraźnie: „Discite moniti“.

Najazd bolszewicki stał się dlatego tak niebezpieczny w bliższych i dalszych swych następstwach, że niósł on dolnym warstwom narodu naszego sposobność zaspokożenia najpotężniejszej z ludzkich namiętności, chciwości. Przyjście sowieckich wojsk stawiało przed szerokie masy możliwość, tak bliską realizacji, zagrabienia cudzej własności i podziału dóbr.

Gdy bolszewik był daleko, nie robiły na nich hasła komunistyczne, które im różni agitatorzy do uszu kładli, wielkiego wrażenia; choć może osiadła w jakim zakątku duszy której cicha sympatja dla tych hasel, to jednak o ich urzeczywistnieniu mało kto myślał zabiegać. Zbyt było wszystko oddalone, by mogło stać się wielką ponętą, zatruwającą duszę do głębi. Mówię tu naturalnie o ogólnym nastroju mas a nie o nastroju jednostek, choćby licznych.

Lecz gdy zjawiły się wojska czerwone, ujrzał się nagle Ł. zw. proletarijat tuż przed urzeczywistnieniem tych mrzonek, które dawniej wydawały się mu tak nieuchwytnemi. Bolszewicy ogłosili mu z całą bezwzględnością, że prawa dotychczasowych właścicieli są zniesione, że ziemia, fabryki i t. d. stają się własnością narodową, co wywołało przekonanie, że każdy może dla siebie tyle zagarnąć, ile chce, oraz zachęcali i podjudzali do grabieży. Krótkotrwałość zaś najazdu nie pozwoliła okazać całej niedorzeczności i właściwej istoty bolszewickiego systemu. To też nabrał bolszewizm dla mas, narażonych na tak wielkie pokusy, zupełnie innego wyglądu zblizka. Praktyka najeźdźców, schlebająca najniższym instynktom proletariatu i oddająca rzekomo całą władzę w jego ręce, musiała wywołać głębokie zamieszanie w duszy wielu. Samowola, mająca swobodę szaleć przez kilka tygodni lub choćby dni, miała aż nadto czasu, by zapuścić głębokie korzenie w nastroju ludności nieposiadającej. A że bolszewicy przywieźli z sobą całą sferę agitatorów zręcznych i z wielkiem doświadczeniem, wsparła umiejętna słowna propaganda wrażenie, jakie wywarły ich czyny.

Tych następstw najazdu nie zatarły i nie zatra sukcesy orężne. Ludzie, którym według ich mniemania tylko zwycięstwa wojsk polskich przeszkodziły w uzyskaniu nadzwyczajnych korzyści materialnych, nie zapomną tak prędko, że były chwile, w których mogli używać do woli. Wspomnienie tych czasów bolszewickich utrwali się w ich pamięci na długie lata. I nieraz, gdy kto z nich będzie spoglądał na jakieś obszerniejsze włości, zakłady przemysłowe i t. p., pomyśli sobie: „To mogło być moje“. Przyłączy się do tej myśli żal, że tak się nie stało, że rządy bolszewickie były tylko przejściowem zjawiskiem. I nie tylko w okolicach dotkniętych najazdem będą takie myśli pokutowały po głowach obalamowanych. Wypadki wojenne i związane z niemi ogólne zaciekawienie całej publiczności rozniosły szeroko po kraju wieści o dążeniach i zasadach bolszewickich. Więc i tam, dokąd czerwone wojska nie dotarły, obudziła się świadomość, że mogły one otworzyć dla chciwości szerokie upusty, że nie wiele brakowało, by się to stało. Taka świadomość jest bardzo niebezpieczna, bo wciąż naprowadza na myśli o niezaspokojonych

pragnieniach lub nieurzeczywistnionych nadziejach. Złe instynkty ludzi będą z niej długo się podsycali.

To też oznacza dla nas pobyt bolszewików w Polsce wzmocnienie prądów wywrotowych. W głębiach społeczeństwa naszego będzie długo nurtowało głuche wrzenie. Skłonność do akcji rewolucyjnych wzmożła się. Bo wszelkie targi i zamieszki społeczno-polityczne będą obiecywały spełnienie tego, co już raz było tak blizkie wykonania. Niema co zapochylać, najazd wojsk sowieckich przygotował nam podkład pod ciężkie walki i zakłócenia wewnętrzne.

Na te smutne wnioski naprowadza stan umysłowy naszej ludności robotniczej w znacznych częściach Polski. Ludność ta, zwłaszcza wiejska, była pod wszelkim względem dotąd zaniedbana. Ciemnota zupełna świeciła u niej swe wielkie triumfy. Nawet poczucia patriotycznego jest w niej bardzo mało. Wystawiona była na wpływy agitacji wywrotowej; kontragitacja pracowała dotąd na ogół bardzo słabo. Stronnictwa i partie o programach jak najradykałniejszych wzięły ją prawie wyłącznie pod swą opiekę i urabiały ją dla swych celów. Organizacje polityczne i społeczne o umiarkowanych zasadach nie umiały jakoś dotąd nabrać wobec niej należytego rozmachu. Chwała Bogu, są okolice, gdzie lud robotczy dorósł już swemu zadaniu i okazuje wielką rozwagę i głęboki, świadomy patriotyzm. Lecz ta wywołana historycznym rozwojem różnica ukazuje nam jeszcze wydatniej niżki poziom kulturalny i etyczny wielkiego odłamu społeczeństwa polskiego.

To też niestety nie oparł się w wielkiej części nasz proletariąt pokusom, jakie przytniósł z sobą najazd bolszewicki. Czasy inwazji to ciemna karta w dziejach naszej warstwy robotniczej na ziemiach zajętych. Nie stanęła ona w obronie Ojczyzny zagrożonej, nie przeciwstawiła się wrogo najeźdźcy, owszem utrudniała zachowaniem swem akcję obronną, o ile wogóle nie bratała się z wrogiem. Wiemy, że powodowani chciwością nie pozwalali fornale z okolic zagrożonych właścicielom uprowadzać inwentarz, że na pozostawiony dobytek rzucali się i rozgrabiali go w oka mgnieniu. Urzędowe sprawozdania donosiły, że służba folwarczna łączyła się jawnie z bolszewikami, witała ich solą i chlebem, tworzyła rewolucyjne komitety i t. d. Przedewszystkiem bardzo smutne było postępowanie członków socjalistycznego Związku Zawodowego Robotników Rolnych, która to organizacja obejmuje olbrzymią większość pracobiorców rolnych na terenie b. Kongresówki. Na pierwszy zaś plan wysuwali się w tej robocie antypaństwowej funkcjonariusze tego Związku, prezesi, sekretarze i instruktorzy jego oddziałów. Objawy jawnego sympatyzowania służby folwarcznej zorganizowanej

w Związku Zawodowym Robotników Rolnych z bolszewikami były tak ogólne, że nie śmie im nawet zaprzeczyć sam prezes Związku, p. Kwapiński, który usiłuje je tylko wytłumaczyć wielkimi zacofaniem umysłem najemników rolnych i rozgoryczeniem, wywołanem rzekomymi wykroczeniami właścicieli ziemskich. Ludność robotnicza miast, żywiąca sympatie socjalistyczne, także nie dopisała. Oddziały lokalne P. P. S. w miastach obsadzonych przez nieprzyjaciela wielokrotnie, tak n. p. w Siedlcach, Białymstoku, przechodziły do bolszewików. W Białymstoku połączyli się z nimi nawet kolejarze, zorganizowani w klasowym związku.

Nieszczególnie też zachowali się niektórzy członkowie i sympatycy „Wyzwolenia“ czyli t. zw. thugutowcy. Podnosi się przeciw nim bardzo poważne zarzuty.

Ludność wieśniacza naogół zachowała się według sprawozdań poprawnie. Lecz i o niej dochodzą skargi, że chociaż nie bratała się z najeźdźcą, to jednak w licznych wypadkach okazała wielką obojętność wobec losów Ojczyzny.

Na przyczyny tego antypatriotycznego stanowiska wielkiej części warstwy robotniczej w okolicach najejchanych wskazano już wyżej. Ma słuszość zupełną p. Kwapiński, gdy przypisuje winę zdradzieckiej wprost postawy ludzi z jego organizacji zupełnemu brakowi oświaty. Przeocza atoli, że sam wraz z swymi współpracownikami w tem filobolszewizmie robotników rolnych „magna pars fuit“. Bo taka w niczem nie przebierająca, z niczem się nie licząca agitacja, jaką Związek Zawodowy Robotników Rolnych uprawiał, nie mogła przynieść innych owoców. Kto tak chciwość szerokich mas rozżarzał aż do białości, kto utrzymywał tłumy w stanie stałego podniecenia, kto im zawsze o prawach mówił a żadnym słowem nie wspominał o obowiązkach, ten musiał je doprowadzić do zupełnego zatracenia wszelkich uczuć wyższych, ten musiał je przepoić skrajnym materjalizmem, który nie uznaje żadnej świętości.

I możnaby prawie podawać z tych względów w wątpliwość słuszość kar wymierzonych przeciw tym różnym parobkom, fernalom i t. d. za uprawianie konszachtów z nieprzyjacielem, i raczej żądać: „Rękę karaj, nie ślepy miecz“.

Tak więc przychodzi nam walczyć długo i zaciekle z najeźdźcą już nie wojsk czerwonych, które nie trudno pobić i przepędzić, lecz zasad, hasła, poglądów bolszewickich, które nie ustępują łatwo, których wyparcie kosztuje wiele czasu, mozołu, zabiegliwości, umiejętności, roztropności i — miłości. W tej walce nie będziemy się mogli dać zwieść pozornym zanikiem wyrotowych skłonności, zewnętrznem uspokojeniem ludności robotniczej; nie mogą zmniejszyć naszego napięcia bojowego ani chwilowy brak zatargów lub zawikłań

społecznych ani wyniki jakich wyborów. Bo tendencje bolszewickie mogą zapaść gdzieś na dno duszy i być tam długo w ukryciu nawet przed ich podmiotem i ujawnić się dopiero w jakichś szczególnie sposobnych okolicznościach.

Chcąc przeprowadzić walkę zwycięską przeciw temu złemu, które mógł najazd w duszy wielkiego odłamu warstw ludowych osadzić, trzeba przede wszystkim uprzytomnić sobie, jakie środki są w niej podatne.

Ma środki skuteczne w swem ręku Kościół. Nie miejsce tutaj rozwodzić się szerzej nad niemi. Ufamy, że władze duchowne będą umiały dostosować ścisłą pracę duszpasterską do potrzeb wielkich chwili obecnej i że na nadzwyczajne zadania znajdą nadzwyczajne sposoby. Trzeba tu będzie zaostrzyć sumienie mas, których poglądy moralne w wstrząśnieniach zawieruchy doznały wielkiego rozluźnienia, zwiększyć w nich zaufanie do Kościoła zachwiane pracą podziemną agitatorów i pokusami przemożnemi, oraz przekonać je, że kwestja społeczna może być rozwiązana tylko na podstawie dekalogu. Dla przeprowadzenia ludności obalamuconej do równowagi moralnej chwyci się zapewne praca duszpasterska takich środków, jak misje, rekolekcje i te wszystkie inne stare wypróbowane środki, z których pomocą zawsze umiał Kościół unicestwić zabiegi piekła. W każdym razie musi praca duszpasterska nabrać nadzwyczajnego rozmachu, by nawrócić obłąkanych do przestrzegania praktycznego zasad katolickich.

Musimy się zabrać z całą energią do wielkich, choć najważniejszych reform społecznych. Obecne stosunki społeczne wykazują jeszcze wiele braków, które będzie trzeba nam usuwać choćby kosztem wielkich ofiar całych warstw. Bo na wszelkie krzywdy społeczne będą masy o wiele więcej wrażliwe niż dotąd, każde upośledzenie, nadużycie lub niedomaganie wywoła w nich odruchy znacznie niebezpieczniejsze. Ludność robotnicza musi uzyskać to przekonanie, że całe społeczeństwo zachodzi około jej dobra nie tylko z strachu przed nią, lecz z względów sprawiellliwości społecznej, że nie zależy mu tylko na chwilowem uspokojeniu jej, lecz na usunięciu zupełnem źródeł upośledzenia. Taka reforma społeczna będzie tak przekonująco do rozsądku ludzi przemawiała, że i najdziksza demagogja wichrzycieli nie zdoła jej głosu zupełnie zagłuszyć.

By uzdrowić duszę ludu roboczego, trzeba nam wreszcie uniemożliwić doń dostęp agitacji wywrotowej i podnieść jego stan umysłowy. Na to kładę tu z racji kompetencji główny nacisk.

Wszak doświadczenia zrobione podczas najazdu dowiodły, że to w wielu wypadkach nad wyraz niepatriotyczne postępowanie ludności robotniczej było wynikiem bezwzględnie-

go roznamietniania mas przez organizacje klasowe oraz bardzo niskiego stanu oświaty.

Stąd to należy robotnika naszego wyrwać z rąk socjalistycznych związków zawodowych a mianowicie rolnych. Bo z tych związków płynie rozlicznemi kanałami trucizna, która znieprawia duszę ludu. One to podsycają chciwość do najwyższego stopnia, jatrzą i burza i wywołują ciągle niepokoje. Pod takim wpływem nie może robotnik zachować uczucia patriotycznego. Wszelkie twierdzenia naszych polityków z P. P. S. o umoralniającej działalności klasowych organizacyj są pustą deklamacją. Niestety do socjalistycznych związków zawodowych należy olbrzymia większość zorganizowanych robotników w b. Kongresówce i Małopolsce. Przewagę i potęgę tych związków trzeba nam złamać, o ile chcemy uporać się z następstwami bolszewickiego najazdu. Musimy odciągnąć od nich naszych robotników. Lecz samo odciąganie nie wiele pomoże, jeżeli nie damy im w zamian innych równoważnych organizacyj zawodowych, umiarkowanych a jednak występujących skutecznie w ich obronie. Bo dlatego rozrosły się tak bardzo socjalistyczne związki, że innych nie było lub też bardzo słabo pracowały. W obecnym rozwoju społecznym są organizacje samoobronne robotników niezbędne. Gdy nareszcie i na podstawie chrześcijańsko-narodowej poczęły się tworzyć silniejsze związki zawodowe, było już za późno. Bo przyciągnąć robotnika niezorganizowanego nie sprawia wiele zachodu; zato wydostać kogoś z jakiejś organizacji, do której się przyzwyczaił i której bez kwestji zawdzięcza niejedne korzyści materialne, jest rzeczą bardzo trudną. I dlatego nie mają w b. dzielnicy pruskiej klasowe związki dosłownie żadnego znaczenia, że wczas powstało Polskie Zjednoczenie Zawodowe o charakterze chrześcijańsko-narodowym i ubiegło socjalistów; nawet w tak przemysłowych okęgach jak Westfalja i Górny Śląsk nie odgrywają organizacje socjalistyczne wśród polskich robotników żadnej roli. Że tak niestety nie jest w innych dzielnicach, wina to tych, którzy zaspali chwilę sposobną lub nie zabrali się do pracy organizacyjnej z należytyim zapalem i energją. I niestety, jest to jakimś dziwnie smutnym i ogólnym objawem, że czynniki katolicko-narodowe mało bardzo wykazywały dotąd ruchliwości i sprężystości. Moznaby niemal mówić, trawestując znane wyrażenie, przeciw nam skierowane, o jakiejś „*improductivité catholique*“.

Trzeba więc teraz odrabiać dawne zaniebdanie. Chwała Bogu, już się teraz na tem polu coś robi. Lecz by wydostać te setki tysięcy z paszczy organizacyj wywrotowych, bo inaczej nie możemy nazwać klasowych związków, na to trzeba ogromnego nakładu sił, pracy, umiejętności i mądrości. Mu-

simy się jednak na to zdobyć. Musimy postawić jak najsilniej na nogi zrzeszenia zawodowe, opierające się na podstawach chrześcijańskich i narodowych, jakimi są chrześcijańskie związki zawodowe i pracujące w b. dzielnicy pruskiej z bardzo błogiem skutkami Polskie Zjednoczenie Zawodowe. Będzie to praca trudna, żmudna, skutków odrazu nie przyniesie wielkich. Lecz celowość i wytrwałość wydadzą owoce, choćby po długim czekaniu, zwłaszcza jeżeli pracę organizacyjno-ekonomiczną wesprze akcja organizacyjno-oświatowa.

Najważniejszym to naszym obowiązkiem podnieść stan umysłowy warstw ludowych. Po tych tak bolesnych doświadczeniach ostatnich czasów byłaby dawna beczynność i obojętność pod tym względem wprost zbrodnia przeciw społeczeństwu katolickiemu i polskiemu, nazwałbym to nawet zdradą stanu. Bo jakże ma taki robotnik nie iść na lep wymownych słów wygadanych agitatorów i wichrzycieli, kiedy go nikt nie nauczył namyślać i zastanawiać się, kiedy go nikt nie zapoznał z zasadami zdrowego postępu społecznego! Jakże ma on tę Polskę kochać i dla niej ponosić ofiary, kiedy on jej wcale nie zna, bo nikt mu o niej nie mówił! Drogę doń znaleźli tylko wywrotowcy, ich tylko słyszał, więc jakże nie miał on w chwili pokusy zawieść!

Systematyczna, celowo, szeroko zakreślona praca oświatowa musi objąć warstwy ludowe całej Polski. Nie potrzeba właściwie o tem wcale pisać, tak jasno uwydatnia się ta konieczność. Dwojakiej oświaty nam brak, narodowej i religijno-społecznej. Różne są sposoby na szerzenie tej oświaty. Lecz najstosowniejszym środkiem jest samopomoc ludu, ucieleśniająca się w stowarzyszeniach oświatowych. Pole pracy w tych stowarzyszeniach jest przeogromne. Muszą być one druga, jeżeli wogóle nie pierwszą szkołą dla sfer ludowych. Począwszy od nauki pisania i czytania a skończywszy na wykładaniu zasad encykliki „Rerum Novarum“, wszystko wchodzi w program ich działalności. Gorąca miłość Ojczyzny, szczere przywiązanie do Kościoła, znajomość zdrowych zasad społecznych i przekonanie o szkodliwości prądów wywrotowych musi nasz robotnik wynieść z tych stowarzyszeń. Napoić go w nich trzeba nieufnością wobec krzyactwa i pochlebstwa niskiego. Słowem, winien z nich wyjść katolik o ugruntowanych zasadach i dobry obywatel kraju.

Piszę rzeczy znane, lecz narażam się na zarzut wyważania otwartych drzwi, bo niestety, mimo że ogół jest sobie świadom, jak praca oświatowa wśród ludu, zakrojona na szeroką skalę, jest bardzo konieczną, mało jednak jej dotąd widać. N. p. rozpoczęto zakładać Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Lecz jakże ospale idzie ta praca! Diecezje z liczbą stowarzyszeń ponad 20 to wyjątek, chociaż

już dwa lata liczymy niepodległej Polski. A niżej 100 nie powinno być w żadnej. Socjaliści zabierają się inaczej do rzeczy. My zaś rozpoczynamy z wielkim tupetem akcję, lecz rychło opadają nam piórka. Już od dwóch lat organizuje się zespolenie wszystkich związków diecezjalnych w ogólnopolskie Zjednoczenie Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, lecz dotąd jeszcze nie wyszła ta organizacja poza stadjum tworzenia się.

Poza sprężystością i energią musimy okazać przy tej pracy organizacyjnej wiele przezorności i miłości. Lud nie winien odnieść tego wrażenia, że zajmujemy się nim dlatego, bo chcemy go zużyć dla swoich mniej lub więcej ukrytych celów. Musimy się tak serdecznie z nim zżyć, tak szczerze się doń zbliżyć, by zrozumiał, że chodzi nam o uratowanie go dla Kościoła i kraju, że niczego nie pragniemy jak tylko jego dobra. Musimy niejako wyjść z siebie, podwoić, potroić się w tej pracy. I najwięcej uprzedzony winien spotrzec, że pracujemy dla wielkiej idei. Musimy zdobyć sobie także zaufanie i uznanie dla nas u warstw niższych, by one poza nami nie szukały opiekunów i doradców. A w tym celu trzeba nam być całkowicie na ich usługach. I będzie dlatego konieczna niejedna gruntowna zmiana osobistych praktyk i upodobań.

Praca oświatowa wśród dorosłych napotka bez wątpienia niejedne trudności i przykrości. Zakorzenione uprzedzenia, długi wpływ wrogiej agitacji, oporność wieku, lenistwo i zupełny brak zainteresowania sprawami ogólniejszemi będą co chwile kładły nam kłody pod nogi. To też trzeba nam starać się o przygotowanie sobie nowego pokolenia o innej strukturze duchowej. Zawczasu więc musimy garnać do siebie młodzież. A jest to konieczność tem większa na terenie b. Kongresówki, że działają tam zrzeszenia młodzieży stojące pod patronatem thugutowców, co do których trzeba mieć przecież pod względem religijnym i nawet narodowym, jak to najazd wykazał, bardzo poważne zastrzeżenia. Młodzież z swą wielką wrażliwością i ciekawością nastrecza nam bardzo wdzięczne pole do owocnej, choć mozolnej pracy. Stowarzyszenia młodzieży to wielka rekojmia spokojnego i normalnego rozwoju społeczeństwa polskiego. Mając młodzież w swym ręku, mamy przyszłość. Jej musimy przede wszystkim swój czas, swe siły, swą wiedzę i swą miłość poświęcić. Jeżeli ją nauczymy razem z nami pracować, nie pójdzie ona nigdy przeciw nam.

Tak nam przyjdzie likwidować najazd bolszewicki na ziemię naszą. Daj Boże, by nam ku temu starczyły siły i chęci!

Prof. Dr. Florjan Znaniecki.

Organizacja Obywateli Pracy.

II.

(Por. „Przew. Społ.“ r. I. str. 481—486.)

Przechodząc teraz do społecznej strony ideału, zakreślonego przez Organizację Obywateli Pracy, zauważamy przede wszystkim, że bezpośrednim celem tej instytucji jest wzmoczenie wytwórczości na wszystkich polach. Nie potrzebujemy chyba dowodzić, jak doniosłą jest ta sprawa w chwili obecnej, gdy na skutek tyloletnich nieprzerwanych wojen i szybkich przemian społecznych twórczość wogóle osłabła, a tymczasem zniszczenie, spowodowane przez wojny, wymaga intensywniejszej, niż kiedykolwiek pracy. Dla Polski zwłaszcza, intensywna wytwórczość jest warunkiem rzeczywiście niezależnego bytu narodowego; niepodległość polityczna w dzisiejszych stosunkach międzynarodowych jest tylko cieniem, o ile jej nie towarzyszy niepodległość ekonomiczna. A musimy sobie zdać jasno sprawę, że nasza wytwórczość w przeszłości stała bez porównania gorzej, aniżeli stałby powinna przy bogactwach naturalnych kraju naszego. Teoretycy, rozważający warunki bytu ekonomicznego społeczeństw, zbyt wielki nacisk kładą na bogactwa naturalne, zbyt mały na dążności i stosunki społeczne. Bogactwa naturalne ekonomiczne nie istnieją, dopóki nie są użytkowane; dopiero faktyczne ich użycie jako materiałów i środków działalności twórczej nadaje im wartość, i wartość ta zależy od celów, do których są użyte, i od sposobu, w jaki są przetwarzane. Cel zaś i sposoby działalności ekonomiczno-twórczej uwarunkowane są bezpośrednio przez myśli i dążności, przeważające w danym społeczeństwie. Społeczeństwo, które chce i umie pracować, które od swoich członków wymaga pracy, ceni ją i nagradza powszechnem uznaniem, które zachęca do wynalazków i pomysłów twórczych, popiera jednostki zdolne do umiejętnego organizowania pracy i chętnie organizacji się poddające, — takie społeczeństwo znajdzie tysiączne sposoby użytkowania bogactw naturalnych, które przy innem uسوبieniu społecznem leżałyby odłogiem; będzie ono bogate i szczęśliwe w warunkach, w których społeczeństwo leniwe lub nieumiejętne cierpiałoby nędzę.

Otóż O. O. P. dla osiągnięcia swego celu — wzmocnienia wytwórczości — najlepszą obrała drogę, gdyż działa właśnie na ten ostateczny, najgłębszy czynnik bogactwa narodowego, którym jest świadomość społeczna, gdyż budzi i rozwija w społeczeństwie te myśli i dążności, które prowadzą do ekonomicznego postępu. Przede wszystkim, skłaniając każdego obywatela do dobrowolnego pomnożenia ilości pracy, przyczynia się bezpośrednio do wzrostu ogólnego dobrobytu. Na pierwszy rzut oka praca dwu godzin miesięcz-

nie wydaje się kroplą w morzu wytwórczości narodowej. Jeżeli jednak obliczymy, że dwie godziny miesięcznie, to trzy dni ośmiodzinne w roku, już nie wyda się to nam tak nieznaczną ilością. Przypuśćmy zaś, że pół miliona — mniej niż 5% — osób zdolnych do pracy w całej Polsce wstąpi do organizacji, i, liczymy przeciętną wartość godziny pracy na 10 marek, przysporzy to narodowi dóbr ekonomicznych na sto dwadzieścia milionów marek rocznie. Oczywiście zaś jest, że znaczna, może przeważna ilość osób pracować będzie więcej niż dwie godziny miesięcznie. To pomnożenie wytwórczości nastąpi przytem bez naruszenia zasady ośmiogodzinnego dnia pracy, gdyż praca, wymagana przez organizację, jest i pozostanie nadobowiązkową i dobrowolną. Pracownik nie tylko nie może być zmuszony do niej przez pracodawcę, ale ma swobodę wyboru miejsca i rodzaju pracy.

Ta sprawa wyboru pracy otwiera nowe, nieznane dotychczas u nas widnokągi ekonomiczno-społeczne. Organizacja utrzymuje wprawdzie wykazy zapotrzebowania pracy nadobowiązkowej dla członków, którzy nie będą umieli sami sobie pola pracy znaleźć; w zasadzie jednak spodziewa się ona, że każdy zdobędzie się na potrzebny wysiłek umysłowy i fizyczny, aby znaleźć pracodawcę, który mu za jego czas znaczkami organizacji zapłaci, i od tego starania się o pracę oczekuje nadzwyczaj doniosłych skutków. Większość pracujących jest pod tym względem u nas nader bierną, w porównaniu zwłaszcza z taką np. Ameryką. Tam szukanie nowych dróg do pracy, nowych, najkorzystniejszych sposobów użytkowania własnych zdolności, umiejętności, energii, weszło głęboko w zwyczaj społeczny, i niezliczone reklamy, artykuły w dziennikach, książki wciąż podniecają inicjatywę w tym kierunku. Dlatego też nigdzie na świecie jednostki tak szybko się nie wznoszą, nigdzie niema tylu nowych a płodnych pomysłów, nigdzie bogactwo narodowe tak nie wzrasta, nigdzie niema tak wielkiej stosunkowo ilości zamożnych ludzi.¹⁾ U nas zaś każdy niemal biernie kroczy po tej drodze, na którą go pchnęły losy, nie interesując się wcale innymi kierunkami, w których może jego praca znalazłaby lepsze zastosowanie, nie myśląc nawet o szukaniu nowych, dotąd nie otwartych dróg. Dopiero, gdy nas losy wytrąca z zwykłej kolei, zaczynamy się rozglądać i szukać czegoś innego, zwykle z lichym skutkiem, bośmy nie przywykli do samodzielności i inicjatywy. O. O. P. chce wyrwać społeczeństwo z tej bierności. Pragnie ona, aby każdy poważnie zastanowił się nad tem, do czego jest zdolny, co ekonomicznie pożytecznego mógłby zdziałać poza swoją specjalnością — lub brakiem specjalności, — aby zdał sobie

¹⁾ Dowodem tej ogólnej zamożności jest np. fakt, że w r. 1919 w całych Stanach Zjednoczonych wypadła jeden automobil na 14 osób ludności, w jednym ze Stanów zaś (zdaje się Dowa) jeden automobil na 6 osób.

sprawę z tych możliwości, które przed nim stoją otworem. Po takim zastanowieniu, przy którym unikać należy zarówno zbytniego o sobie rozumienia, jako też zwątpienia we własne siły, każdy obywatel winien rozejrzeć się dokoła, zapoznać się z istniejącymi warunkami ekonomicznymi i znaleźć sobie pole do pracy nadobowiązkowej, odpowiedniej do swych zdolności. Niektórzy znajdą pracodawcę już obeznanego z organizacją i gotowego im znaczkami zapłacić; inni również znajdą możliwość pracy w jakimś przedsiębiorstwie, lecz będą musieli dopiero przekonać pracodawcę, aby do O. O. P. przystąpił, i tym sposobem przyczynią się do rozwoju tej ostatniej; inni wreszcie — i ci będą najpożyteczniejsi dla społeczeństwa — nie znajdując gotowego warsztatu pracy dla siebie, wpadną na jakiś pomysł nowy, wynajdą niewyżyskane dotąd sposoby zarobkowania obmyślą plan nowego przedsiębiorstwa, nowego warsztatu, który O. O. P. pomoże im urzeczywistnić. Przypuśćmy że O. O. P. ma tylko 200 tysięcy członków; przypuśćmy, że z tych tylko 1/10 t. j. 20000 poważnie i sumiennie weźmie się do szukania pracy; niech z tych również tylko 1/10, t. j. 2000, wpadnie na nowe pomysły ekonomiczne; niech z tych pomysłów tylko połowa okaże się wogóle możliwą do urzeczywistnienia, ze zmianami lub bez, i z tych znowu tylko połowa będzie rzeczywiście wprowadzona w czyn; społeczeństwo polskie uzyska pięćset nowych przedsiębiorstw, nowych warsztatów, nowych sposobów zarobkowania, z których niejedne mogą okazać się tak ważne, że podniosą poziom ekonomiczny całego kraju. Niektóre działy (przemysł domowy, przemysł wiejski) są już rozpoczęte, i coraz to nowe pomysły opracowywane są w Kuźni Twórczej. Ruch zaś, rozpoczęty przez O. O. P., rozszerzy się bezwątpienia po całym kraju, i przyjdzie może czas, gdy pod względem zainteresowania życiem ekonomicznym, inicjatywy, energii w urzeczywistnianiu nowych planów, rywalizować będziemy z Ameryką.

Idea ekonomiczno - społeczny O. O. P. zawiera jednak dalsze jeszcze możliwości. Dążność do tworzenia własnych przedsiębiorstw i warsztatów pracy oraz do dostarczania członkom, po najniższych cenach, przedmiotów, bądź nabytych, bądź wytworzonych przez Organizację, może uczynić z tej ostatniej jedno z najpotężniejszych zrzeszeń współdzielczych i współtwórczych. Pole rozwoju jest olbrzymie, i kierunek jasno wskazany. Warsztaty własne O. O. P. najprzód zatrudniać będą stale pewną jedynie część jej członków, lecz być mogą odrazu w ten sposób zakrojone, aby wielu innym członkom, stale zatrudnionym poza temi warsztatami, dać sposobność do zajęcia nadobowiązkowego, które będzie dla nich jednocześnie ćwiczeniem w danym rodzaju pracy oraz szkołą kooperacji. W miarę wzrostu majątku O. O. P. i postępu wynalazczości i przedsiębiorczości jej członków, ilość, różnorodność i rozmiary jej własnych przedsiębiorstw rosnać będą, i może nadejdzie

czas, że każdy członek instytucji będzie zarabiał na życie, pracując wyłącznie w jej warsztatach, których będzie współwłaścicielem. Jednocześnie też większość potrzeb członków zadawalniana będzie przez organizację w sposób bez porównania doskonalszy, niż dzisiaj zadowolnione być mogą. Tym sposobem w obrębie tej instytucji urzeczywistni się nowy ideał kooperacji, jeżeli zaś — jak spodziewać się można — O. O. P. z czasem obejmie kraj cały, naród nasz stanie się jedną wielką kooperatywą wytwórczą i spożywczą. Ta głęboka przemiana ekonomiczno-społeczna dokonałaby się bez żadnych nagłych przewrotów i wstrząśnień. W tem bowiem uwydatnia się najwyraźniej rozum twórców O. O. P., że nie wypowiadają oni walki istniejącemu porządkowi, dążą do przekształcenia go przy pomocy własnych jego sił. Przyjmują oni obecne stosunki i potrzeby społeczne tak, jak są, i posługują się nimi, jako materiałem do budowy nowego gmachu społecznego. Wprawdzie gmach ten nie sama jedno O. O. P. buduje: oddawna już we wszystkich krajach europejskich rozwija się i rośnie idea kooperacji, zwana tu ideą solidaryzmu, urzeczywistniając się w licznych instytucjach współtwórczych i współdzielczych. Dotychczas jednak nie było formy społecznej, któraby umożliwiała stopniowe przejści od obecnego stanu do tego, który solidaryzm zakreśla dla przyszłego społeczeństwa, za pomocą zużytkowania dziś przeważających warunków na korzyść przyszłości; nie było instytucji, zdolnej do wciągnięcia do współpracy całego społeczeństwa. Ruch kooperatystyczny wyrażał się głównie w tworzeniu kooperatyw spożywczych; zagadnienie podstawowe — zagadnienie produkcji — nie mogło być należycie rozwiązane przy pomocy dotychczasowych metod. Licznym odosobnionym poczynaniom brakło wspólnego węzła i tego rozmachu w działaniu, który jedynie pociągnąć może szerokie sfery społeczne. O. O. P. daje właśnie to, czego idea solidaryzmu potrzebuje, aby rzeczywiście zapanować nad światem. Za pomocą pracy zarobkowej dla obecnych przedsiębiorstw, które tej pracy potrzebują, i za pomocą zyskowego obracania funduszy odpowiednio do obecnych warunków ekonomicznych, gromadzi ona kapitał na nowe, współtwórcze przedsiębiorstwa, ten kapitał, którego robotnikom brak, aby zakładać własne fabryki i warsztaty. Tworząc pod wspólną egidą liczne i różnorodne przedsiębiorstwa kooperacyjne, wytwórcze zarówno jak spożywcze, wprowadzi ona do ruchu kooperacyjnego tę jedność, której dotąd nie posiadał; zamiast wielu odrębnych specjalnych zrzeszeń zawiązuje jedno ogólne zrzeszenie, w łonie którego wszelkie przedsiębiorstwa będą się nawzajem wspierały i dopełniały. Pcowując do zrzeszenia wszystkich, bez różnicy płci, wieku, miejsca zamieszkania, zawodu, zdolności, wykształcenia, majątku; stawiając wymagania, którym każdy zadość uczynić jest w stanie; — jest ona pierwszą na świecie instytucją kooperacyjną, umożliwia-

jąca natychmiastowe zorganizowanie całego narodu na zasadach minimalnego udziału, ze stopniowym powiększaniem tego udziału aż do chwili, gdy całe życie ekonomiczne narodu w jej ramach zawrzeć się będzie mogło.

Nietrudno zaś zdać sobie sprawę, że ten ideał solidarności ekonomiczno-społecznej daleko lepiej, niż inne ideały, rozwiązać będzie w stanie te wielkie zagadnienia społeczne dzisiejszej epoki, które rozwiązane być muszą pod groźbą zupełnej ruiny całej naszej cywilizacji. Mamy wprawdzie wśród naszych sfer zachowawczych wielu, których nierozsądne przywiązanie do przeżytków przeszłości lub krótkowzroczny egoizm skłania do ignorowania tych zagadnień i obrony istniejącego porządku rzeczy, głusi i ślepi, nie uświadamiają sobie, że burza, która już pół horyzontu objęła, lada chwila nad ich głowami wybuchnąć może, nie rozumieją, że gdy, miast dopomagać, przeszkadzają normalnej ewolucji tych sił, które wyrosły w społeczeństwach nowożytnych, przygotowują wybuch, który ich zmiecie z powierzchni ziemi, jak zmiecione już zostały szlachta, burżuazja i inteligencja rosyjska. Mamy z drugiej strony, wśród naszych sfer postępowych wielu, którym dogmatyczna wiara w oklepiane formułki tradycyjnego socjalizmu nie pozwala zrozumieć i ocenić idei, które w innej, rozumniejszej, łatwiejszej do urzeczywistnienia formie dać mogą ludowi pracującemu tyleż i więcej, niż socjalizm Marksowski. Mamy też szaleńców — nie mówię o zbrodniarzach żądnych krwi i łupu — którzy prą do gwałtownego przewrotu, nie bacząc lub nie dbając, że przewrót ten musi się skończyć, jak bolszewizm, na zniszczeniu środków wytwórczości, na nędzy, głodzie, epidemjach, masowym obłąkaniu i panowaniu rozbestwionych hord zawodowego żołdactwa; że rewolucja dzisiaj doprowadzić musi klasy pracujące do tak rozpaczliwego stanu, o jakim ludzkość od tysięcy lat nie miała wyobrażenia. Ale ufamy, że większość narodu, a przedewszystkiem większość naszej inteligencji, dostatecznie pojmuje położenie obecne, zdaje sobie sprawę, że dawny porządek ekonomiczno-społeczny musi być zmieniony odpowiednio do potrzeb i żądań ogółu pracowników fizycznych i umysłowych, ale, że zmiana ta może przyjść tylko drogą stopniowego, twórczego rozwoju form nowych. Otóż ideał solidarystyczny, jaki reprezentuje O.O.P., zadowolnić może wszelkie wymagania klas pracujących, nie niszcząc jednocześnie dobrobytu społecznego, lecz podnosząc go, nie osłabiając spójności, lecz potęgując ją, nie budząc dzikich instynktów, lecz rozwijając ogół umysłowo i moralnie. Prowadzi on do uspołecznienia środków produkcji, tem samem zaś uniemożliwi raz na zawsze wyzysk ekonomiczny we wszelkich formach, a przytem nie zniweczy, jak komunistyczne upaństwo wienie, wolności pracy i swobodnego użytkowania jej wyników, nie wytworzy przymusu państwowo-ekonomicznego, który byłby wskrzeszoną z barbarzyńskich cza-

sów formą niewolnictwa, lecz przeciwnie, rozszerzy na wszystkich obywateli jedno z najważniejszych praw ludzkich — prawo pracy dobrowolnej. Zniesie on raz na zawsze podział społeczeństwa na bogatych i ubogich, uprzywilejowanych i pokrzywdzonych, ale nie zniesie własności, która jest najpotężniejszym bodźcem do pracy wytwórczej, otworzy każdej jednostce drogę do dobrobytu, płynącego z połączenia wynagrodzenia za pracę i renty z nagromadzonego przez pracę kapitału. Stopniuje przytem ten dobrobyt zależnie od rzeczywistych zasług, od ilości i jakości wykonanej pracy, uniemożliwiając zarówno spekulację, nagromadzającą w jednym ręku wielką ilość udziałów nie zarobionych, jako też taki rozkład dochodu, przy którym jednostki nieprodukcyjne korzystałyby z pracy jednostek pilnych i zdolnych. Zostawia prawo przekazywania w spadku funduszy, nagromadzonych pracą jednostki, co jest koniecznością moralną i psychologiczną, gdy chodzi o wdowy, małoletnie dzieci i starców, znajdzie jednak, w razie potrzeby, z łatwością środki do zapobieżenia nadużyciom, jakieby stąd wypłynąć mogły. Nie możemy tu wdawać się w dłuższy rozbiór wszystkich dodatnich stron solidaryzmu w tej formie, jaką O. O. P. reprezentuje; każdy jednak, kto sprawę tę sumiennie i bez uprzedzeń rozważy, zgodzi się napewno z naszym zdaniem, że jest to względnie najłatwiejszy do urzeczywistnienia i jak najbardziej pożądany typ społeczeństwa przyszłości.

Na zakończenie rozważmy jeszcze wpływ, jaki upowszechnienie O. O. P. wyrzuci musi na nasze życie narodowe. Społeczeństwo nasze, pomimo wszelkie braki organizacji państwowej i społecznej, pomimo wszelkie trudności, z jakimi walczyć musi, posiada wszystkie dane po temu, aby się stać najsolidniejszym i najlepiej zorganizowanym ze społeczeństw nowożytnych. Sto lat niewoli zahamowały wprawdzie pod wielu względami nasz postęp ekonomiczny i umysłowy, lecz były one nieporównaną szkołą dobrowolnego współdziałania. Uratowaliśmy nasz byt narodowy jedynie dzięki temu, że nie tylko bez pomocy państwa, lecz wbrew wszelkim przeszkodom, stawianym przez państwa zaborcze, i w obliczu ciągłych niebezpieczeństw osobistych nauczyliśmy się opierać naszą jedność na świadomej woli i nieprzymuszonej solidarności zbiorowego czynu. Uratowaliśmy naszą cywilizację narodową przed zupełną zagładą jedynie dzięki temu, że nauczyliśmy się tworzyć wciąż nowe wartości społeczne na miejsce tych, które wróg nam niszczył, że choć nam nieraz ręce opadały i zniechęcenie przygważdżało do ziemi, po chwili znów, za najniższym błyskiem nadziei, braliśmy się do pracy twórczej. Dlatego jedynie przetrwaliśmy w takich warunkach, jakich żaden naród jeszcze nie przeżył.

Dziś mamy państwo własne, którego obrona i doskonalenie wymaga jeszcze wielkich wysiłków. Ale w normalnych czasach zadania, bezpośrednio związane z bytem państwowym, nie mogą

zaabsorbować wszystkich sił społecznych; wymagania, które państwo stawia, są daleko mniejsze, niż nasza zdolność do solidarnej współpracy. System państwowy, nawet najdoskonalszy, nie wystarcza do wytworzenia zupełnej jedności narodowej, musi być dopełniony przez dobrowolne współdziałanie i własną inicjatywę społeczeństwa. Tę działalność, którą rozpoczęliśmy pod obcymi rządami i wbrew ich opozycji, budując solidarność i pomnażając twórczość kulturalną narodu, prowadzić winniśmy w dalszym ciągu, pod opieką i kontrolą własnego rządu, lecz nie oglądając się na jego pomoc, w coraz to szybszem tempie i na coraz to szerszą skalę. Pamiętajmy o tem, że życie polityczne nie tylko łączy, ale i rozdziela, że naród, który nie zdoła wytworzyć głębokiej, zwartej, niezruszonej jedności społecznej, niezależnej od walk partyjnych, od antagonizmów dzielnicowych, od waśni osobistych, przetrwać nie może tego krytycznego okresu, w który dzieje świata wstąpiły.

Otóż Organizacja Obywateli Pracy dąży właśnie do wytworzenia takiej wszechnarodowej, trwałej jedności, nie zewnętrznej, często opartej na przymusie, lecz wewnętrznej, wypływającej ze wspólności dążeń i zadań. Na jej gruncie wszystkie partie, stronnictwa, dzielnice połączyć się mogą bez obawy, bez możności szkody sobie nawzajem. Nie zna ona ludzi partji, nie zna patriotów wojewódzkich, czy powiatowych, nie zna klas — zna tylko obywateli-Polaków, i do ich dusz obywatelskich i polskich odwołuje się z prośbą o współdziałanie.

X. Józef Prądyński.

Dalekie a wielkie horyzonty.

Umieszczamy niniejszy artykuł, chcąc zwrócić uwagę szerszego ogółu na tworzącą się organizację o ogromnej doniosłości.

(Redakcja.)

„Liga Katolicka jest zrzeszeniem katolików obojga płci, celem uświadamiania, wprowadzania i stosowania zasad katolickich w życiu publicznem oraz opiekowania się sprawą katolicką“.

Tak określa § 1 ustawy cele i obowiązki nowej organizacji, powołanej do życia w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej.

Potrzebę organizowania katolików polskich zawsze społeczeństwo nasze odczuwało jednak bez możności zaspokojenia. Nie pozwalały na to pęta niewoli. Obecnie w całej Polsce zawrzała katolicka robota organizacyjna.

Ufać należy, że w niedalekiej przyszłości nastąpi jej ujednoczenie ideowe i organizacyjne.

Z ust do ust podaje się orzeczenia ludzi bardzo wybitnych, nie zawsze nawet z katolickim światem bardzo ściśle związanych, wyczekujących od myśli katolickiej ołdrodzenia wewnętrznego narodu. Przed katolicyzmem na ziemiach polskich piętrzą się zadania wprost olbrzymie; słusnie więc przegląda Episkopat szeregi duchowieństwa i wiernych, rozliczając, kto do obrony i walki, kto do pracy się nadaje.

W cisy pracowni społecznej rośnie Liga Katolicka, nie wybiega poza jej ściany, pragnie zmęźnić w sobie, aby jako jednostka sprawna i poważna stanąć do apelu.

Z miłością pochwyciła myśl katolicką i pragnie wprowadzić w życie publiczne.

Już w ostatnich czasach przedrozbiorowych była rola katolicyzmu raczej dekoracyjną, aniżeli nadająca rozpęd ruchowi narodowemu i państwowemu. Rewolucja francuska i w dziedzinie religijnej nie pozostała bez wpływu na myśl polską.

Rozbiory osłabiły działanie masonerji, bo przecież katolicka Polska stała się właśnie ofiarą państw stojących pod jej wpływem. Polska pokrajana na stole wiwisekcyjnym przestała być wartą zabiegów szczególnych.

Dzisiaj wypłynęło na wschodzie Europy państwo, którego ludność woła o nawiązanie do dawnych wielkich tradycji przeszłości, w której w promieniach myśli katolickiej zajęła Polska tron mocarstwowy.

To też wpływy antykatolickie rozpoczęły żywa, potężną środkami i doświadczeniem robotę nad zrobieniem z Polski swej domeny.

A gdyby nawet tego objawu nie było, ma katolicyzm w Polsce ogromne pole pracy, aby usunąć gruzy zniszczenia obcą ręką duszy katolickiej zadanego, aby się oczyścić z obcego nalotu ideologii protestanckiej, austriacko-józefińskiej, rosyjsko-nihilistycznej.

A nadewszystko staje surowy obowiązek odrodzenia narodu w myśli katolickiej. Oto zadanie katolicyzmu polskiego i Ligi katolickiej, stojcej w szeregu pracowników.

Drugi paragraf ustawy organizacji mówi o środkach i sposobach pracy.

Liga katolicka zwołuje wiece katolickie dla parafji a zjadzy dla diecezji, popiera prasę i piśmiennictwo oraz życie organizacyjne katolickie, czuwa nad duchem ustawodawstwa i otacza opieką wychodźców katolickich.

Zakres pracy w tym ujęciu jest nowy w Polsce, wypróbowany jednak za granicą. W Niemczech, Francji, Włoszech wywołały prześladowania religijne XIX wieku obronę i robotę twórczą, dokonywaną w podobnych organizacjach.

Bardzo ciekawymi drogami poszedł ruch katolicki w Stanach Zjednoczonych, gdzie masoneria najczęściej i najpewniej oświadczyła się życiem publicznym. Otóż niektóre organizacje katolickie otoczyły się pewną tajemniczością, połączoną z rodzajem ceremonjału, odpowiada to duszy Amerykańskiej, w której kojarzy się trzeźwość ze skłonnością nieraz do wybujałości pociąganiem do nadprzyrodzoności.

Ubolewać należy, że smutny stan naszej waluty nie tak rychło pozwoli na zawiązanie osobistego stosunku z ruchem katolickim zagranicą; bez wątpienia wiele możnaby się od niego nauczyć.

Na pierwszym planie musi się Liga katolicka uporać z szarą i twardą robotą organizacyjną, pozbawioną poezji i polotu: gromadzi ludzi, środki pieniężne, rozgląda się za biblioteką.

Trzeba sobie z całym spokojem powiedzieć, że nie rychło nastąpi pełen wzruszeń i wzniosłości wyłot nazewnątrż.

Bez silnego skupienia się na wewnątrz mógłby taki wzlot i wyłot przedwczesny skończyć się ikarową tragedją. Z zaparciem się siebie nie przyjmuje Liga katolicka wezwań do walki z pewnych stron, rozumiejąc dobrze, że młode siły mogłyby zawieść.

Opedza się tylko przed zbyt natrętnymi zaczepkami.

W dali zarysowują się wielkie widnokregi; wyglądające na marzenie, a jednak w innych społeczeństwach katolickich a nawet odszczepionych od Kościoła stały się one dawno rzeczywistością. Jeżeli Liga katolicka ma być sumieniem narodu, piszącego ustawę nowego państwa, to już w niedalekiej przyszłości musi otworzyć kursy katolickie, bieżące i stałe, przygotować i wydać zasadnicze broszury; na jej pniu powinien wyrósć instytut naukowego badania zagadnień społecznych, kościelno i ogólnie politycznych.

Sejm nasz, uchwalając prawa dla katolickiego z małemi wyjątkami narodu, ma prawo wymagać od społeczeństwa katolickiego, żeby mu dostarczało definicji, wyjaśnień, materiałów.

Nad światem całym wisi niezalutwiona dotąd kwestja rzymska, czyli stanowiska międzynarodowego Stolicy Apostolskiej. Cóż wie o tem społeczeństwo nasze, coż wiemy o tem wszyscy?

Szkolnictwo nasze zmagają się z olbrzymim działem pracy, czy i w tej dziedzinie wolno nam stać na uboczu!

Stosunki gospodarcze wylaniają z siebie potworne wręcz objawy. Wychowanie, kształcenie jednego dziecka zaczyna kosztować dziesiątki tysięcy mk. Prowadzi to do sproletaryzowania społeczeństwa, do usunięcia dziecka z programu małżeństwa. Wysiłek katolicki powinien rzucić się internatów dla młodzieży gimnazjalnej i akademickiej.

Znowu rozpoczął się eksport materiału ludzkiego. Do Niemiec, Francji, Włoch idzie nasz lud jako pracownik. Obowiązkiem społeczeństwa jest bezsprzecznie pójść za nim, być mu oparciem i pomocą.

Zdaniem naszym niewolno z programu pracy naszej skreślić czynnego wspierania czynnego życia w kraju, i w diasporze, subwencjonowania nowo powstających parafii, domów rekolekcyjnych, pracy duszpasterskiej poza granicami ojczyzny.

Oto szczytne, dalekie horyzonty, których zrealizowanie zależy od najsłabszej jednostki katolickiej, od małej, odciętej często od życia publicznego, parafijki wiejskiej.

Życie nowoczesne wysunęło na czoło swoje dobrobyt, dorobek techniczny, cywilizację, wartości kulturalne, duchowe dostały się na spód życia. Właśnie w odwrotnym stosunku stawia te sprawy chrześcijaństwo, wysuwające na szczyt wartości głębsze, duchowe.

Pewną zazdrość rozbudzają wieki średnie. Kościół doprowadza do rozkwitu sztukę, malarstwo, muzykę, poezję. Zakony całe żyją apostołstwem piękna, wiedzy, nauki.

Dzisiaj przytłumił świat ten rozpęd 'ducha katolickiego. Czas i w tym kierunku rozbudzać sennych, rzucać hasła zwycięskie.

Katolicyzm ma swoje placówki we wszystkich warstwach, narzuca się więc pytanie, jaki stosunek nawiąże Liga katolicka z organizacjami społecznymi już pracującymi w duchu katolickim. Ukształtowanie tego stosunku na przyszłość jest dla obu stron bardzo ważne, łączy się z tem rozgraniczenie kompetencji.

Ósmy paragraf ustawy stwierdza dobitnie w pierwszej części swoją nad czy bezpartyjność polityczną.

Zastrzega się tylko przeciw partjom o programie antykatolickim. Wypływa to zresztą logicznie z wywodów naszych o szerokich zadaniach Ligi katolickiej, o charakterze dorobku ogólnoludzkiego, ramy jakiegokolwiek stronnictwa, nawet katolickiego działać by musiały zacieśniająco. Nie naszym tu zadaniem rozwódzić się stwierdzać, czy polityczne partie katolickie są pożądane, czy też nie. Odpowiedź na to pytanie zależy od politycznych warunków poszczególnych państw, nam chodzi o zaznaczenie zasadniczego stanowiska naszej organizacji, dążącej do szczyrych i głębszych oddziaływań, aniżeli to się może stać przez partje.

Liga katolicka ma w zamierzeniach swoich stworzenie pracowni doświadczalnej, w której zasady stronnictw przykładać się będzie do miary zasad niezmiennych i niewzruszonych Kościoła, nie mogącego w pewnych sprawach dopuszczać kompromisu, którego żadne stronnictwo — nie wyłączając katolickiego, jako środka, wyrzekać się nie może.

Część druga paragrafu ósmego mówiąc o stosunku do innych organizacji społecznych, obiecuje im poparcie, odsuwa jednak w myśl zasady o podziale pracy od siebie inicjatywę w ich zakładaniu i prowadzeniu.

Poparcie będzie dwojakiego rodzaju, o ile środki pozwolą, powinna Liga katolicka udzielać poparcia materialnego, dalej powinna Liga katolicka wziąć na siebie część pracy, dokonywanej w innych organizacjach. Jako przykład posłużą nam związki towarzystw robotniczych kobiecych, młodzieży i in. Zanim one przystąpić mogą do pracy już specjalnej, muszą w członkach stworzyć pewną podstawę wspólną dla wszystkich, przesiąkniętą myślą chrześcijańską, katolicką.

Oto część pracy, którą im odebrać powinna, zdaniem naszym, Liga katolicka. Ona też powinna tworzyć arsenał literacki, wyszukiwać i przygotowywać ludzi zdolnych do pracy społecznej. W ten sposób stać się może walnym czynnikiem w pracy społecznej, nie przekraczając granic swego pola pracy.

Wywody powyższe poruszają wielkie i poważne zagadnienia. Młoda organizacja sama musi je przetrwać, przeprowadzić w własną i wszystkich członków świadomość. Musi znaleźć środki, żeby myśl stała się czynem i to czynem stałym, pryncyplijnym się ku wyżynom.

Te widnokregi mają w sobie coś zawrotnego. Musimy jednak do ich opanowania dążyć. Spokoju w tem dążeniu dodaje pogląd na nie sub specie aeternitatis, pod którym budowniczowie temu kolońskiego zabierali się do urzeczywistnienia swoich planów budowlanych, zdając sobie doskonale sprawę, że świąteczny finał pracy bez nich się odbędzie. Temi torami szły zabiegi zakonów, działających nie dla siebie, nawet nie dla swego pokolenia, tylko dla czystej, wielkiej idei, wobec której jednostka jest pokorną komórką twórczą, świadomą siebie, rozumną i wolną, częścią wielkiej całości spieszącej ku wieczności.

Przed nami barwią się oziminy, złocą żniwa, czernią ugory. Pracowników trzeba, ludzi czynu! Świeckich i duchownych.

Świeckich trzeba szukać, liczyć i szeregować, duchownych rozgrzać, zapalić, porwać, a wtedy pójdzie wielka praca. Duchowieństwo polskie ma w sobie coś uporczywości chłop polskiego. Rozpatrzy nową robotę, pokocha, uchwyci tęgiem ramieniem pług i już nie puści, tylko zacznie kłaść skiby zapowiadające wielki plon.

W tem i w Opatrzności Bożej ufność nowej pracy.

X. W. Adamski.

Praca oświatowa w stowarzyszeniach naszych.

I. Teoria pracy oświatowej.

Pojęcie pracy oświatowej w życiu codziennem jest szerokie, obejmuje bowiem prace nad wykształceniem warstw mniej wykształconych (młodzieży, robotników i t. d.) w różnych elementach i dziedzinach wiedzy. Ścisłe jednak i naukowe pojmowanie pracy oświatowej ma daleko mniejszy zakres. Praca oświatowa jest to właściwie wykształcenie i wychowanie oświatowe czyli nauka o zadaniach i środkach (metodach) oświatowych w szerokim tego słowa znaczeniu.

Potrzeba. Znajomość zasad pracy oświatowej konieczna jest dla każdego pracownika społecznego. Tylko ten, kto dokładnie poznał jej metody, może owocnie oddawać się działalności oświatowej, której częścią jest właśnie praca oświatowa. Zbytecznym zaś byłoby silić się na to, by udowodnić, jak potrzebną dla rozwoju narodu jest oświata wśród jego mniej wykształconych warstw.

Zadania pracy oświatowej są bardzo rozległe, przenikają właściwie całą naszą działalność społeczną. Nie wolno przecież zapominać o tem, że praca społeczna to w gruncie rzeczy praca oświatowa (obejmująca kształcenie intelektu) ściśle złączona z pracą wychowawczą (obejmującą kształcenie woli).

Praca oświatowa ma

1) cel materialny, polegający:

a) na wykształceniu ludu w elementach i podstawach oświaty: czytaniu, pisaniu i rachowaniu (zwalczanie analfabetyzmu);

b) na dalszem kształceniu, na rozsądnym wyborze dziedzin nauki i wiedzy, na powolnem rozszerzaniu horyzontu myśli.

2) cel formalny, który polega:

a) na wykształceniu ściśle oświatowem. Chodzi tu o teorię, a mianowicie o to, aby poznać potrzeby, znaczenie i korzyści oświaty, zaznajomić się z środkami oświaty, metodami jej zdobycia i szerzenia, przestrzec przed niebezpieczeństwami źle lub niedostatecznie przetrawionej oświaty, pokazać ogrom wiedzy i nauki (klasyfikacja wiedzy), dać umiejętność odróżnienia prawdy od blichtru, przedstawić oświatę jako najmiłszą rozrywkę.

b) na wychowaniu oświatowem. Chodzi tu o praktykę, o wprowadzenie w czyn teorii, a mianowicie o to, 1) aby obudzić myśli z odretwienia, z uspienia i rozpalić pragnienie oświaty, 2) uczyć myśli logicznej i krytycznej, słowem stosować w praktyce to, czego teoria nauczyła.

Ogólne środki pracy oświatowej.

Ogólne środki pracy oświatowej są następujące:

1) **Żywe słowo.** Dla młodzieży zarobkującej, dla mniej wykształconych jest to najważniejszy, nieraz jedyny środek działania oświatowego. Wykłady, pogadanki, przemówienia, deklamacje, śpiew, przedstawienia i t. d. — wszystko to dokonuje się żywym słowem, które też powinno być starannie przygotowane, aby było żywe naprawdę t. j. wlewało życie w dusze słuchaczy.

2) **Słowo pisane, drukowane.** Środek ten niezmiernie ważny dzieli się na dwa rodzaje:

a) czasopisma i gazety (czytelnie),

b) książki (biblioteki).

Słowo drukowane wymaga już większego przygotowania czytających. Należy ich uczyć, co i jak czytać. Słowo drukowane ma tę zaletę, że każdego czasu jest każdemu dostępne, że można łatwo nanowo przeczytać sobie ustęp niekładnie zrozumiany, zapomniany i t. d.

3) **Różne „pomocze oświatowe“** jak świetlane obrazy, mapy, obrazy, modele (muzea), demonstracje, które mają także wielkie znaczenie przede wszystkim w połączeniu z poprzednimi.

Organizacyjne środki oświatowe.

Praca oświatowa ułatwia się niezmiernie, jeżeli nie tylko kierowników, ale także uczniów połączymy w jakąkolwiek organizację. Wtedy zyskujemy jeszcze następujące ważne środki oświatowe:

1) **Zebrań stałe,** pouczające wszystkich członków, tutaj iluktuacja słuchaczy jest znacznie mniejszą i, co najważniejsze, można na nich większy wywierać wpływ wychowawczy.

2) **Kółka oświatowe** — część członków najchętniejsza urządzi osobne, regularne i dość często posiedzenia, aby bliżej zapoznać się z pewną kwestją oświatową, naukową.

3) **Kursy** tem tylko różnią się od kółek, że są ograniczone co do trwania i czasu.

4) **Różne mniejsze środki organizacyjne** są: ogniska, obchody i uroczystości, skrzynka zapytań i t. d. W nich moment oświatowy mniejszą lub większą odgrywa rolę.

Uwaga: W życiu organizacyjnym ogólne środki oświatowe nabierają większego znaczenia, że zwrócimy n. p. uwagę na pisma organizacyjne, których wpływ jest znacznie większy aniżeli wpływ zwykłych gazet.

D. n.

WYKŁADY I ODCZYTY

Ks. E. K.

Robotnicy w Bolszewji.

Działo się już wiele głupstw i nedorzecznosci na świecie. Zdarzały się ludziom nieraz pomyłki, które ich drogo, bardzo drogo kosztowały. Lecz nikt jeszcze nie dopuścił się takiego głupstwa i nie popełnił tak strasznej pomyłki, jak robotnicy rosyjscy, co oddali władzę nad krajem w ręce komisarzy sowieckich.

Oj, zapłacili i płacą jeszcze ciężko oni za tę swą ufność w bolszewików!

Co prawda, niebardzo im się można dziwić, że tak zawierzyli Leninowi, Trockiemu i całej „przezacnej“ kompanii obecnych katów Rosji. Rządy carskie były niezdarne i niedołężne, ich nadużycia dawały się robotnikom we znaki. Wojna też się już wszystkim sprzykrzyła. To też, gdy przyszli różni agitatorzy z gębą od ucha do ucha i poczęli pleść smolone duby tłumom robotniczym, znaleźli chętnych słuchaczy. Bo robotnik rosyjski jest ciemny, nieoświecony, więc łatwo uwierzył w gadanie łotrów spod ciemnej gwiazdy i wcale nie poznał się na ich łgarstwie. Nie podpadło mu nawet, że największymi krzykaczami za rewolucją bolszewicką to są osoby o kruczych włosach i krzywych nosach, których sam widok starczył za metrykę.

A obiecywali bolszewicy robotnikom rosyjskim rzeczy zupełnie niemożliwe. Człowiek, mający choć trochę oleju w głowie, wyśmiałby się z nich, rozumując, że ich obietniki to prawdziwe cackanki, że to tylko liczenie na głupotę ludzką. Ale ciemnota, w której rząd carski utrzymywał lud, dokazała swego. Pyskate żydkę otumaniały robotników, że są ich wybawicielami z nędzy i przygotowują im czasy, w których samo złoto będzie kapalo z nieba a na ulicach i drogach stoły z najsmaczniejszymi potrawami będą zastawicne. I tak cieszył się niejeden z tych prostaczków w bluzie robotniczej, co całe życie harował w pracy ciężkiej i niemało się biedy najadał, na myśl o tych szczęśliwych bolszewickich czasach, jak będzie sobie dogadzał, w karecie jeździł, same pieczenie zjadał, do południa na puchach spał, a pracował tylko tak dla zabicia nudów. Więc bratał się swymi rzekomymi dobroczyńcami,

oklaskiwał ich na wiecach, a w przystępie zachwytu i rozczulenia całował się z nimi, chociaż od wielu ogromnie zalatywało czosnkiem.

A że tylko rewolucja miała mu sprowadzić te błogie czasy, usłuchał tych, co kazali mu ją zrobić, i usadził bolszewików przy władzy.

Tak to dopomogli robotnicy bolszewikom do objęcia rządów.

Spełniwszy to, czego od nich żądano, oczekiwali teraz tych rajskich stosunków, jakie im obiecywano.

Lecz czekaj tatka latka!

Zmieniło się pod bolszewikami dla robotników: wiele, lecz z pieca na łeb.

Te bolszewickie dobrodziejstwa, w które wierzyli tak głęboko, stanęły im wkrótce kością w gardle.

Bo co dali bolszewicy robotnikom?

Smutna, bardzo smutna odpowiedź na to pytanie. Bo musi być żal takiej ludzkiej niedoli, jaką rzadko widziała ta ziemia.

Tak tam jest robotnikom źle pod bolszewikiem, że wprost wierzyć się nie chce, iżby to, co opowiadają, rzeczywiście mogło być prawdą; a nawet prędzejby można przypuszczać, że to tylko kłamstwo i zmyślanie bolszewickich nieprzyjaciół, burżujów, kapitalistów i obszarników. Lecz to, co tu podajemy o stosunkach pod „błogosławionemi“ rządami sowietów, polega na świadectwach samych bolszewików lub ich przyjaciół.

Wrogowie bolszewików, ci, którym oni wszystko zagrabili, których z domu wypędzili i ledwo z życiem puścili, mogliby coś zmyślić, dodać, przesadzić, by popołgować uczuciom nienawiści i zemsty, i prześladowców swych przedstawić w jak najczarniejszym świetle.

To też twierdzeniom takich ludzi nie możnaby bez wszyskiego dawać wiary. Lecz gdy sami bolszewicy — kłamią oni, co się zmieści, lecz wszyskiego nie mogą jednak ukryć i zamilczeć — lub ich serdeczeni przyjaciele przyznawają się do tych okropnych stosunków, jakie w Rosji panują, to w takim razie wierzyć już trzeba. Zresztą i same prawa i zarządzenia, wydane przez władze sowieckie a znane ogólnie, pokazują jasno, jak „łagodnie“ się bolszewicy obchodzą z robotnikami i jakie wyzwolenie im przynieśli.

Najhaniebniejszym z tych wszyskich „dobrodziejstw“ bolszewickich to są rządy żydowskie. Żydzi rządzą obecnie całą Rosją. Oni zajmują prawie wszyskie najwyższe urzędy i rozpościerają się wszędzie. A ten robotnik rosyjski, co niby wolność odzyskał, musi słuchać pierwszego lepszego żydziaka, który jeszcze ma mleko pod nosem i ustroił się w szumną nazwę komisarza. Chwalą się bolszewicy swemi rządami robotniczo-włósciańskimi. Lecz jest to jedno z największych oszustw, jakie się działy na tej ziemi. Bo są to tylko rządy żydowskie. Przecież między 43 najwyższymi komisarzami sowieckimi jest ni mniej

ni więcej jak — 40 żydów. Wobec tego już największy niedowiarek musi przyznać, że panami prawdziwymi są w Rosji teraz żydzi. By to ukryć przed ludem, poprzemieniali dygnitarze bolszewicki — bo sprytni są te szelmy — swe nazwiska żydowskie. I tak nazywał się dawniej sławny Trocki, co to i Polskę żydom na pastwę wydać obiecał, Bronstein, inny wysoki komisarz bolszewicki, Sobelsohn, przezwiał się Radek itd. Prawie żaden nie zachował swego dawniejszego żydowskiego nazwiska.

Tylko w jednej instytucji jest bardzo mało żydów — w wojsku, co na froncie walczy. No, ale tam na froncie świszcza kule, lecą granaty, mogłaby więc jaka kula lub odłamek granata trafić biednego żydka i ranić go lub; co gorzej, nawet zabić. Lepiej więc tam w tyle, jako komisarz wojskowy, pilnować dowódców wojsk lub też zawiadawać kasą i prowiantami. Z bronią w rękę niech walczy głupi „goj“, jest on dość dobry na to, by ginął ku chwale, szczęściu i spokojowi synów Izraela....

Pełno zato żydów i żydówek w nadzwyczajnych komisjach do tępienia kontrrewolucji, w t. zw. czerezwyczajkach, które okrucieństwem swym przyćmiły nawet sławę Neronowych zbrodni.

Tak więc wyszli na bolszewickiej rewolucji najlepiej żydzi. Lud rosyjski poszedł do nich w niewolę. Robotnik stał się ich parobkiem. Oni mu rozkazują jako komisarze i na urzędach i w wojsku i przy pracy. Przecież i przy jego pracy stoi nad nim dozorca-żyd.

A wyzyskują lud żydzi co się zowie. Chciwe to przecież i oszukańcze plemie. Już zawsze żywili się z cudzej krzywdy, chociaż można im było patrzeć na palce; cóż dopiero teraz, kiedy mają władzę w swem ręku i mogą robić, co im się żywo przyśni! To też są ludzie w Rosji, którzy sobie dogadzają, pieczenie zajadają, w karetach jeżdżą, miękko śpią, ale do robotnicy, którym to przyobiecivano, lecz żydowscy komisarze.

Dla zamydlenia oczu mają robotnicy niby swoje „sowiety“, które są rzekomo najwyższą władzą bolszewicką. Lecz w tych sowietach wodzą rej wygadani żydowscy komisarze, którzy już umieją je do posłuchu skłonić. Do tych sowietów zresztą wolno wybierać tych, którzy mają dobry numer u komisarzy. Bo głosowanie jest jawne, gdyż bolszewicy twierdzą, że uczciwy proletariusz nie potrzebuje wstydzić się swych przekonań. Gorzko opłacałby taki śmiałość zuchwałość głosowania na kogo innego, jak na tego, którego wskaże komisarz.

Tak to przyszło robotnikom rosyjskim służyć żydkom; podobnie i w Węgrzech, gdy chwilowo bolszewicy byli przy władzy, żydowsrwo było wszechwładnem.

Czyż może być coś więcej poniżającego!

Pod bolszewikami tylko żydom jest dobrze, a nie robotnikom. Ci przechodzić muszą najstraszniejsze udreżenia. Gospodarka żydowsko-bolszewicka zaprowadziła stokroć gorsze stosunki, niż były pod niedołężnymi rządami carskimi.

Bo czem „uszcześliwili“ bolszewicy robotników?

Dziełem rządów bolszewickich to głód powszechny. O najedzeniu się do syta nikt nie może marzyć, z wyjątkiem komisarzy i czerwonogwardzistów. Przyznają to sami przywódcy bolszewicy. Taki arcyherrszt bolszewików Lenin wyraził się w przystępie nadzwyczajnej szczerości następująco: „Kraj jest zrujnowany, nieszczęścia — głód, chłód, nędza powszechna — dosięgły takiego stopnia, że dalej tak trwać nie może“. Widocznie musi już być bardzo źle, jeżeli ludzie, którzy stali z prawdą zawsze na nieprzyjacielskiej stopie, nie mogą ukryć rzeczywistego stanu rzeczy.

Podobne świadectwa wydawają także przyjaciele bolszewików i ich druhy serdeczne, socjaliści różnych krajów, którzy, jak tylko mogli, pośpieszyli oglądać raj bolszewicki. Jechali do Rosji wprost na złamanie karku, w nadziei, że będą mogli zdumionemu światu cuda opowiadać o bolszewickim szczęściu. Lecz wrócili z ogromnie długimi nosami. Bo wymarzonego raju nie napotkali ani śladu, zato wszystko wskazywało na to, że w piekle nie wiele jest gorzej.

Trudno im przychodzi powiedzieć coś na niekorzyść czerwonych przyjaciół, widać się przytem jak piskorze, upiększają, jak mogą, lecz jednak przyznają półgębkiem — wiele ich to pewnie kosztuje — że pod czerwonymi rządami sowietów dzieje się źle.

Tak pojechał socjalista angielski Ransome zobaczyć, jak tam wygląda w czerwonej Rosji. Bawił tam 6 tygodni, dłużej nie wytrzymał, dlaczego, tego nie podaje, lecz łatwo można się z jego opisów o własnych przejściach domyślić.

Otóż przyznaje on, że był w ciągu tych 6 tygodni wciąż głodnym. Raz dziennie tylko jadł. By móc wieczorem wytrzymać, jadał obiady z każdym dniem później. A przecież już tam bolszewicy otaczali swego przyjaciela szczególną opieką, by nie odniósł zbyt złych wrażeń o ich gospodarce, i dawali mu, co mogli. Jeżeli z jego wyżywieniem było tak źle, to jakież musi być położenie tych mas szerokich, których się nie wyróżnia!

Wyobrażenie o tem daje nam jego opis rozmowy dwóch robotników, których podsłuchał: „Przedemną szli dwaj robotnicy i dyskutowali: „Gdyby tylko nie ten głód“, mówił jeden. „Czyż aby zmieni się to kiedykolwiek?“ zapytywał drugi.“ Jakaż beznadziejność przebija z tych słów!

I jeżeli wyraźnie ten socjalista angielski mówi: „Wszyscy są głodni“, to możemy już zrozumieć, na jaką niedolę spoglądał.

Dowiadujemy się też od niego, jak tam ludzie są wycieńczeni. Sam nawet opadł w końcu swego sześciotygodniowego pobytu zupełnie z sił.

To, co Ransome podaje, stwierdzają także świadectwa innych ludzi, życzliwie bolszewikom usposobionych, którzy oglądali na własne oczy stosunki rosyjskie.

Niedawno powróciła z Rosji delegacja robotników angielskich. Lecz nie chce jakoś wiele mówić; dlaczego, to już można sobie wystawić. Tylko przewodniczący tej delegacji zdradził coś niecoś. Lecz i jego skąpe wiadomości dają nam obraz przeraźliwy bolszewickich rządów. „Rosja znajduje się w stanie przerażającej nędzy i głodu“, oto jego słowa, do których nie potrzeba niczego dodawać.

I delegacja włoskich socjalistów mówi o straszliwej nędzy, którą sowieckie władze „uszcześliwiły“ lud rosyjski. I zważywszy przytem trzeba, że socjaliści włoscy najwięcej z wszystkich skłaniają się ku bolszewikom, ich więc świadectwo ma szczególną wagę.

Przymiera więc z głodu robotnik pod bolszewikiem tak samo, jak każdy inny. Żywi się tylko zupą i kawałkiem czarnego chleba. Mięsa nie widzi, chyba jeżeli na szczęście ochłap końskiego gdzie wydobędzie. Zresztą skądby mu mogło starczyć na zaspokojenie głodu, jeżeli funt chleba kosztuje 400 rubli, funt mięsa 1250 rubli, kwarta mleka 600 rubli.

A paskarstwo i lichwa żywnościowa dokucają mu stokroć więcej, niż kiedykolwiek indziej. Wprost orgie dzieją się pod tym względem. Jeżeli i nam paskarstwo we znaki się daje, to jest to jednak u nas prawie niczem w porównaniu ze stosunkami bolszewickimi. Paskarze i spekulanci hulają tam, co się zowie. Miljonowe majątki zbierają z wyzysku głodnego ludu. Sami komisarze bolszewicy skarżą się na olbrzymie paskarstwo, które pod ich rządami się rozwinęło. Także ci różni delegaci socjalistyczni stwierdzają istnienie paskarstwa, o którym my pojęcia nie mamy. Lecz nic w tem dziwnego; wszak rządzą u bolszewików żydzi, a ci są mistrzami w paskowaniu.

I tak jęczy robotnik rosyjski w ciężkim jarzmie paskarzy, którzy wysysają go jak pijawki, a jego „obroncy“, komisarze i soiety, nie mogą się na to zdobyć, by go wyrwać z ich rąk.

Czego innego spodziewał się od swych czerwonych „wyzwalców“.

Żeby to lud rosyjski tylko z głodem i paskarstwem walczył! Lecz więcej go jeszcze dręczy zimno, przed którym nie ma się czem bronić. Ów Ransome opisuje, jak to po urzędach sowieckich było zimno, że urzędnikom ręce puchły. A tacy urzędnicy to już najwięcej o siebie dbali. Wszędzie, gdzie wszedł, spotykał ludzi trzęsących się od zimna, owiniętych w jakieś palta wytarte. Bo odzież ciepła to rzecz, o której obywatel republiki sowieckiej tylko marzyć może. Tych kilka przecież fabryk, których nierząd bolszewicki jeszcze nie doprowadził do upadku, może ledwo czerwonogwardzistów zaopatrzyć.

A choć w Moskwie i Piotrogrodzie rozebrano wszystkie drewniane domy na opał, niewiele to ludności pomogło.

Nie dziw więc, że z głodu i zimna mrą pod bolszewicką mi ludzic jak muchy. Grabarze cmentarni suty mają zarobek. Ludność Piotrogradu zmalała z 2 i pół miliona mieszkańców na 700 tysięcy.

Nic przeciwko temu nie może poradzić robotnik. Chyba tylko po cichu, by go nikt nie słyszał, zaklnie, bo inaczej jako „nieprzyjazny ustrojowi sowieckiemu“ dostałby się w ręce „czerezwyczałki“, a ta na żartach się nie zna.

Znana to rzecz, że człowiek głodny nie może długo pracować. Cóż dopiero, jeżeli trzęsie się od zimna i nie może w rękach niczego utrzymać. Lecz gdzież tam będą bolszewicy na to brali wzgląd!

W całym cywilizowanym świecie zaprowadzono w ostatnich latach ośmiogodzinny dzień pracy; jedynie robotnicy rolni i leśni pracują latem dłużej. I bolszewicy, gdy jeszcze nie byli u władzy, domagali się gwałtownie 8-godzinnego dnia roboczego i zyskali przez to uznanie robotników. Lecz skoro dorwali się do rządów, zmienili swe stanowisko. Owocem rządów bolszewickich to zniesienie ośmiogodzinnego dnia pracy. Komisarze ludowi ogłosili dekret, mocą którego są robotnicy zobowiązani pracować 11 godzin a w fabrykach amunicji nawet 12 godzin.

Jak tam ci zgłodniiali i zmarznięci nieszczęśliwcy wytrzymać mogą tak długo przy pracy, jest wprost zagadką. No, ale komisarz żydowski tak chce, więc musi być, choć siły w kilka tygodni się sterają.

O, w żądaniu pracy umieją być bolszewicy bezwzględni! Wszędzie obchodzą socjaliści dzień 1 maja, jako święto robocze. I bolszewicy dawniej obchodzili je z wielkim hałasem. Lecz w tym roku zakazały wszelkiego świętowania, owszem kazali więcej pracować.

Widać z tego, jak mistrzowsko umieją robotników wywodzić w pole.

Wyciskają oni tych biedaków do ostatnich sił. Nie dość im jest 11-to lub 12-godzinnego dnia pracy. Zaprowadzili w dodatku jeszcze pracę akordową. Lecz nie jest to praca akordowa, jak to u nas się ją rozumie. Bolszewikom jest ona za ludzka. Postępują oni w sposób, który robotników przymaga do wytężenia wszystkich sił. Otóż wyznaczają oni każdemu dokładnie, ile w dniu musi wykonać. Kto tego nie wykona, to nie tylko odciągają mu od zarobku, ale także zmniejszają przydział żywnościowy. Bolszewicy głodzą więc wprost tych robotników, którzy wyznaczanej pracy w czasie przepisany nie wykończą.

Lecz co najgorsze, nie wolno robotnikom chorować. Gdy kto się nie stawia do pracy z powodu choroby, popada zaraz w podejrzenie, że szkodzić chce rządowi sowieckiemu. Biedaka

spotykają wtedy różne szykany. Biada mu, jeżeli nastany lekarz stwierdzi, że mógł on iść do pracy. A przeważnie zawsze uznawają bolszewicy lekarze chorobę jako lenistwo i nieposłuszeństwo wobec władzy. Już chyba śmiertelnie chorych pozostawiają w spokoju.

Na taką bezwzględność i okrucieństwo pewnie ani Neron ani Iwan Groźny nie zdobyliby się. W takiej niewoli jeszcze nigdy nie byli robotnicy nawet pod najgorszymi rządami.

Bo też wolność bolszewicka jest prawdziwą niewolą dla robotników. Mieli być panami, a stali się niewolnikami.

Rządy sowieckie przykuły ich do miejsca pracy. Nie wolno robotnikowi samowolnie zmieniać miejsca pracy. Tam, gdzie mu każą pracować, musi pozostać, chociażby warunki pracy były najgorsze. Niema mowy o dowolnem wybieraniu pracy. Wybierają władze, a nie robotnik. Kto zmienia samowolnie miejsce pracy, uważany jest za dezercera i popada w stosowną do tego karę.

Wydaje się to wprost nieprawdopodobnem. Przecież w dawnych wiekach obchodzono się tak tylko z niewolnikami. Lecz że jest tak rzeczywiście, dowodzi wyraźnie następująca uchwała zjazdu centralnego komitetu partji komunistycznej:

„Wobec tego, że znaczna część robotników, szukając lepszych warunków aprowizacji, własnowolnie opuszcza przedsiębiorstwa i wędruje z miejsca na miejsce, zadając cios przemysłowi i pogarszając ogólną sytuację, zjazd uważa za jedno z najpilniejszych zadań planową, systematyczną walkę z dezercją pracy, w szczególności przy pomocy ogłaszania spisów karnych, utworzenie z dezercerów karnych komend roboczych, wreszcie umieszczenie ich w obozach koncentracyjnych.“

Widać z tego, że bolszewicy wiele ceregieli z robotnikami sobie nie robią. Kto nie słucha, idzie do roboczych oddziałów karnych lub do gorszych jeszcze obozów koncentracyjnych, gdzie mu się na zawsze odechce wszelkiego oporu.

Dla ułatwienia kontroli nie cofnęli się oni przed największem sponiewieraniem godności ludzkiej robotnika. Otóż dawają każdemu z nich numer i według tego numeru mają ich w spisach swych i wywołują ich.

U nas to tylko z bydłem podobnie się robi. Braknie jeszcze tylko, żeby bolszewicy wypalali robotnikom rozpalonym stemplem numery na ciele.

Strajkować zaś nie przyśni się obecnie żadnemu robotnikowi pod bolszewikiem. Oduczono go tam prędko tego. Angielska delegacja socjalistyczna mówi o tem bardzo ostrożnie i krótko: „W Rosji niema obecnie żadnych strajków, albowiem rząd sowiecki nie życzy sobie ich mieć“. Ciekawi to muszą być ci robotnicy rosyjscy, co to tak delikatni są i ze

względu na życzenia swego rządu nie strajkują wcale. Przecież w innych krajach także sobie rządy strajków nie życzą, a jednak wybuchają one zupełnie niepotrzebnie co chwilę. Widocznie życzenia bolszewików mają szczególną moc. Lecz wiemy, jakie to są „życzenia“. Otóż popierają je groźne hufy kulomiotów i obozy koncentracyjne. W Piotrogradzie 600 robotników przyplaciło razu pewnego życiem chęć swą strajkowania, a w Moskwie 800. Nic więc dziwnego, że takim „życzeniom“ nikt się oprzeć nie ośmieli.

Na całym więc świecie może robotnik bronić się za pomocą strajków przeciw złym warunkom płacy i pracy, tylko nie u bolszewików.

A za najmniejsze przewinienie spotyka robotnika kara bardzo ostra. Już za kilkakrotne spóźnienie się do pracy posyłają, jak tego prawo sowieckie żąda, do obozów koncentracyjnych. Twierdzą bowiem bolszewicy, że kto się do pracy spóźnia, ten szkodzi ich rządowi i stąd zasługuje na karę bezwzględną.

Dla otumanienia robotników zaprowadzili bolszewicy t. zw. rady fabryczne. Te rady, złożone z robotników, miały mieć nadzór nad całą fabryką, doglądać kierowników i robotników, wydzielać pracę, wyznaczać zapłatę, słowem miały rządzić wszystkim. Podobało się to robotnikom. Lecz niedługa była ich uciecha. Po kilku miesiącach istnienia tych rad fabrycznych znieśli je bolszewicy; ogłosili bowiem, że powstrzymują one wytwórczość i przyczyniają się do nieładu i nieporządków w fabryce. I jak za dawnych czasów, rządzą teraz dyrektorowie i majstrzy. Robotnicy, którzy z Rosji wrócili, twierdzą, że teraz majster ma o wiele większą władzę; może on nawet wysłać robotnika na roboty przymusowe, gdzie trzeba pracować tylko o chlebie i wodzie.

Rady fabryczne są więc jak najpospolitszem oszustwem bolszewickim. Dziś nikt o nich już nie mówi.

Ba, nie dość było jeszcze bolszewikom tych wszystkich uposążeń robotnika. By go silniej mieć w garści, utworzył osławiony Trocki t. zw. armję pracy. Ta armja pracy jest niczem innym jak armją niewolników, którzy pod karnością i rygorem wojskowym wykonywać muszą prace, nakazane im przez komisarzy. O położeniu robotników w takich armiach pracy lepiej już nie mówić.

Coby to za rwetes i hałas powstał u nas, gdybyśmy chcieli utworzyć taką armję pracy! U bolszewików atoli nikt słówkiem przeciw niej nie pisał. Ale oni też oporu nie znoszą i umieją go przytłumić.

Taką to „wolność“ przynieśli bolszewicy robotnikom. I nie może być ona inną. Bo wszystkie „dobrodziejstwa“ rządów bolszewickich są po jednych pieniądzech.

To też kochają robotnicy bolszewików jak psy dziada. Jeżeli taki socjalista angielski mówi: „Niezadowolenie jest ogólne“, to wiemy, że bardzo ogłędnie on się wyraża. Bo „niezadowolenie“ ma

oznaczają tę straszną nienawiść, jaką i robotnicy ku swym terażniejszym władzom pałają.

Jest bardzo podpadającym, że ci różni delegaci socjalistyczni nigdy nie mówią, co robotnik rosyjski o bolszewikach myśli. Można to łatwo wytłumaczyć. Musieliby bowiem zdradzić, że robotnicy uważają bolszewików jako oszustów i kłamców, którzy w straszliwy sposób zwiedli klasę robotniczą. A takiego świadectwa smutnego nie chcą dać swym przyjaciółom.

Robotnik rosyjski nie może teraz odżalować swej łatwowierności, z jaką popierał kiedyś bolszewików i dopomógł im do zdobycia władzy. Otwarły mu się teraz oczy, ale po niewczasie. Chciałby pozbyć się swych panów jak najprędzej. Ale jak? Oj, pohulałyby sobie czerwone gwardie, złożone w wielkiej części z Chińczyków i Lotyszów, gdyby kto odważył się rozpędzić sowiety! A w ślepej posłuszeństwie umieją już bolszewicy utrzymać czerwonogwardystów. Z ich to pomocą zdusiliby w morzu krwi wszelkie powstania przeciw swej władzy.

Zresztą nie napróżno działa „czerezwyczajka“. Jej okrucieństwa wobec najłżejszych przewinień tak zastraszają ludność, że ta siedzi cicho jak truśki. Niezadowolenia swego nie odważy się nikt głośno wyrazić, bo gdyby kto podsłyszał — a szpiegów, zwłaszcza żydwoskich, są całe chmary —, i doniósł komisarzowi, to więzienie byłoby najłżejszą karą, jakaby go za takie przestępstwo spotkała.

Kiedyż skończy się ta udręka robotników rosyjskich i całego ludu rosyjskiego? Bogu wiadomo.

Smutnym, nader smutnym los robotników rosyjskich jest dla nas przerażającym przykładem, do czego prowadzi ciemnota, nierozwaga i łatwowierność wobec niesumiennych agitatorów. I jeżeli robotnik polski chce uniknąć losu swych nieszczęsnych rosyjskich towarzyszy, musi oświecać się w stowarzyszeniach, zachować opamiętanie i dobrą wolę i odpędzić tych wszystkich, co go nęca słodkimi słowami i pochlebstwami do walki klasowej i nienawiści społecznej. Takich agitatorów musi unikać jak zarazy, bo wierni to sprzymierzeńcy bolszewików, tych największych krzywdzicieli robotnika.

D.

O Konstytucji.

Konstytucja jest ustawą, którą rządzą się poszczególne państwa. Konstytucję w szerszym znaczeniu tego słowa posiada każdy naród, nawet na najniższym stopniu kultury.

Pierwotną formą konstytucji narodów na najniższym szczeblu kultury był zazwyczaj ustrój monarchiczny. W historii prawie

wszystkich narodów spotykamy w opowiadaniach ród królewski, który od niepamiętnych czasów danym narodem rządził. Jedyne starożytni Grecy a później Rzymianie w czasie rozkwitu ich kultury mieli konstytucje republikańskie, t. j., rządzili nimi wybrańcy narodu, którym w niektórych przypadkach dodano reprezentację narodową do pomocy. Można zatem już w czasach najdawniejszych skonstatować, iż z rozwojem kulturalnym szło w rękę zaprowadzenie konstytucyj republikańskich. Dopiero w czasach średniowiecznych ogólna zawierucha europejska, spowodowana wędrówką narodów i połączonej z nią walkami w całej Europie, doprowadziła do upadku kulturalnego, a tem samem utorowała znowu drogę ustrojowi monarchicznemu. I tak mniej więcej aż do końca 18-go wieku, t. j. do czasów rewolucji francuskiej, państwa europejskie rządzone były przez dziedzicznych lub obieralnych monarchów. O ile w poszczególnych państwach istniała jakakolwiek reprezentacja narodu, bądź to jako organ doradczy, bądź to pomocniczy monarchy, nie można tych organów porównywać z obecnymi sejmami lub parlamentami. Dopiero rewolucja francuska obaliła, jakkolwiek na krótki czas, tron Burbonów w Francji. Było to jednak tylko stadium przejściowe. Wkrótce potem zawładnął tronem francuskim Napoleon I., już nie jako król, lecz jako cesarz.

W wieku 19-tym spotykamy prawie w wszystkich państwach Europy walkę o prawa ludu, dążącą o jego współdziałanie w rządach państwa. W historii nazywa się to walką o parlamentaryzm. Mianowicie mniej więcej w połowie 19-go wieku przychodzi w państwach centralnej Europy, do zaburzeń rewolucyjnych, zwróconych przeciwko absolutyzmowi monarchów. W tym czasie mniej więcej wszyscy monarchowie, którzy rządzili w państwie jedynie swą wolą, dają im konstytucję, gwarantując tem samem prawa ludu przez współdziałanie reprezentacji narodowej w rządzeniu państwem. Konstytucje z tych czasów są nieraz jeszcze bardzo prymitywne, a ustroj monarchii absolutystycznej nie daje się tak łatwo nagiąć do form monarchii parlamentarnej. Przy końcu 19-go wieku znajdujemy w Europie jedynie dwie republiki, t. j. tak zwany Związek Szwajcarski i Republikę Francuską. W innych państwach przeważnie rządzą monarchowie z współdziałaniem zgromadzeń narodowych. Jedyne Rosją rządził samowładnie car, bez udziału jakiegokolwiek przedstawicielstwa narodu.

Wielka wojna światowa poutraćcała prawie wszystkim monarchom korony z głów. Pozostał jedynie jeszcze ustroj monarchiczny w Włoszech, Hiszpanji, w państwach skandynawskich i wreszcie w Anglii. Król angielski wedle konstytucji państwa tego jest wszelako monarchą tylko z nazwy. Naród angielski jako jeden z pierwszych wywalczył sobie konstytucję tego rodzaju, iż jego monarcha nie był niczem innym jak dziedzicznym prezydentem, to jest wykonawcą uchwał reprezentacji narodowych.

Obecnie po wojnie wszystkie prawie państwa europejskie przeszły do formy konstytucji republikańskiej. Jedyne w Rosji panuje ustrój sowiecki, lecz także sowieci mają swoją konstytucję, przyjętą na posiedzeniu ogólnorosyjskiem Zjazdu Rad dnia 10 lipca 1918 r. Polska dotychczas jeszcze nie ma konstytucji. Sejm Ustawodawczy właśnie w obecnej chwili decydować będzie o konstytucji i tem samem o fundamentalnych prawach i obowiązkach obywateli wobec państwa.

Podając powyżej krótki zarys historyczny, który doprowadził nas do obecnie istniejących form konstytucji, należy wyjaśnić jeszcze ogólne znamiona charakterystyczne państw monarchicznych i republikańskich.

Monarchja może być absolutystyczną lub parlamentarną. W monarchji absolutystycznej miarodajną jest jedynie wola monarchy. Całe rządy sprawuje monarcha bez współdziałania jakiegokolwiek przedstawicielstwa swych poddanych. Ale nie tylko rządy spoczywają w ręku monarchy, lecz także i całe ustawodawstwo; tak naprzykład aż do połowy 18-go wieku wszelkie ustawy stawały się prawomocne z chwilą podpisania ich przez monarchę. Dla dzisiejszych naszych zapatrywań jest to rzeczą prawie niepojętą. Obecnie jedna osoba nie może stanowić o prawach. Każde prawo musi wpiery uzyskać zgodę przedstawicieli całego narodu, ponieważ obowiązuje ono wszystkich obywateli.

Zasada monarchji konstytucyjnej lub parlamentarnej polega na tem, iż rządy państwa wykonuje monarcha z współdziałaniem reprezentacji narodowej. Tutaj ustawa staje się dopiero prawomocną po przyjęciu jej przez zgromadzenie narodowe i przez aprobatę monarchy. O ile w jakimkolwiek punkcie nie da się osiągnąć zgody tych obu czynników, natenczas odnośny projekt nie może stać się prawem. W monarchjach konstytucyjnych spotykamy ustrój jedno- lub dwuizbowy, t. j. reprezentacja narodu dzieli się na jedno lub dwa zgromadzenia. Tak np. monarchja pruska miała dwie izby, t. j. izbę posłów i izbę panów. Celem wydania jakichkolwiek praw było zatem konieczne porozumienie się aż trzech czynników, t. j. sejmu, izby panów i monarchy.

Ustrój republikański polega na tem, iż w miejsce dziedzicznego monarchy wstępuje ogólnie tak zwany prezydent, wybierany na pewien przeciąg lat. Forma wyboru prezydenta jest bardzo rozmaita. W Stanach Zjednoczonych Ameryki np. wybiera prezydenta cały naród, w Francji natomiast Izba Deputowanych z Senatem na wspólnem posiedzeniu. Prawa prezydentów są wedle rozmaitych konstytucji republikańskich bardzo różnorodne i odmienne. Niejedna konstytucja republikańska, jak mianowicie francuska, daje swemu prezydentowi daleko idące prawa tak, że spokojnie możnaby w konstytucji francuskiej zmienić słowo „prezy-

dent“ na „król“, a konstytucja nie wymagałaby żadnej innej zmiany, gdyby chciano wprowadzić ustrój monarchiczny. Prawie dalej jeszcze idzie konstytucja Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Tam prezydent Stanów Zjednoczonych posiada jeszcze większą władzę niż którykolwiek z monarchów. Najliberalniejszą konstytucję z czasów przed wojną światową ma Związek Szwajcarski.

Także w republikach spotykamy system jednoizbowy lub dwuizbowy. Przeważa obecnie system dwuizbowy, który także w Rzeczypospolitej Polskiej proponuje Komisja Sejmu Ustawodawczego.

Z nową formą konstytucji wystąpiła tak zwana Rosyjska Federacyjna Republika Socjalistyczna. Ustawy zasadnicze Rosji sowieckiej są dosyć skomplikowane, tak, że zaprowadziłyby nas za daleko, aby tutaj rozwinąć cały ustrój rządów sowieckich. Rosja posiada obecnie następujące władze centralne:

- 1) ogólno rosyjski Zjazd Rad, delegatów robotniczych, włościańskich, kozackich i Czerwonej Armii;
- 2) ogólno rosyjski centralny komitet wykonawczy;
- 3) rada komisarzy ludowych.

Wymieniony pod 1) Zjazd odpowiada mniejwięcej sejmowi, komitet wykonawczy porównańby można z drugą izbą, a rada komisarzy (jest ich 17-tu) zastępuje jako organ wykonawczy miejsce prezydenta. Oprócz tego konstytucja sowiecka przewiduje cały szereg rad gubernjalnych, powiatowych i miejskich z rozmaitemi atrybucjami. W teorii jest to oczywiście najliberalniejsza konstytucja. Wiemy jednakże, iż w praktyce jest inaczej. Komisarze ludowi rządzą z większym jeszcze terrorem, niż to czynił biały car. Widzimy zatem i w tym przypadku, iż wskutek wojny i spowodowanego nią zaniku kultury w Rosji ustrój państwowy powraca znowu do pierwotnej formy rządzenia się państw, t. j. do monarchji. Dziśaj coprawda w Rosji ustrój państwowy nie nazywa się monarchją, lecz w rzeczywistości nią jest, i to monarchją, która mniejwięcej odpowiada formom rządów średniowiecznych lub starożytnych.

Rzeczpospolita Polska ma być państwem republikańskim z prezydentem na czele jako władzą wykonawczą. Do pomocy w rządach tworzy się ministerstwa, a mianowicie muszą mieć zaufanie sejmu, t. j. opierać się na większości reprezentacji narodu t. j. sejmu. W rękach sejmu spoczywa cała władza ustawodawcza, t. j. że ustawa staje się obowiązującą przez uchwałę sejmu, a prezydent jest zobowiązany do publikacji ustaw, przyjętych przez sejm. Wymiar sprawiedliwości natomiast, t. j. zastosowanie norm prawnych, spoczywać ma w ręku niezależnych sądów. Wreszcie projekt konstytucji polskiej zawiera wyliczenie praw fundamentalnych i wolnościowych obywateli, których nie może skrócić żadna ustawa lub rozporządzenie.

Ustrój republikański Rzeczypospolitej Polskiej nawiązuje do dawnych tradycji naszego narodu. Mielśmy dawniej coprawda

monarchię, lecz nie dziedziczną, a obieralną. Król polski był właściwie w dzisiejszych pojęciach prezydentem dożywotnim, a prawa narodu reprezentował sejm. Posłowie mieli w sejmie nawet tak daleko idące prawa, iż poszczególny poseł swem „veto“ t. j. „nie pozwalam“ mógł uniemożliwić przyjęcie jakiegokolwiek ustawy.

W każdym razie zaznaczyć trzeba, iż Polska obok Anglii była jednym z pierwszych państw, które się rządziły konstytucją parlamentarną.

St. Sch.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Póki w narodzie myśl swobody żyje
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze:
To ani łańcuch, co ściska mu szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze,
Ani go przemoc żadna nie zabije
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

(A d a m A s n y k).

Historja jest mistrzynią życia. Historia ojczystego kraju — to testament dla pokolenia współczesnego, zbiór wskazań i przykładów, które zapalają serca nasze umiłowaniem sprawy ojczystej, zagrzewając nas do czynu i ofiarności. Żadna historia nie ma w sobie tyle chwil ciężkich, chwil bolesnych, jak historia nasza.

Państwo polskie, samo dźwigające się z chwilowego wewnętrznego upadku, konstytucją 3 maja, zostało podzielone bez jego woli przez 3 mocarstwa — Prusy, Austrię i Rosję i długie lata męczyć się musiało w ciężkiej niewoli. Ale duch narodu nie zamarł; poczucie krzywdy, jaka spotkała naród polski, chęć wyswobodzenia się z pod obcego jarzma i uwolnienia tej ukochanej ziemi, jak krwawa nić snuje się przez historję porozbłorową Polski.

Chwyтали się nasi rodacy najśłabszej iskierej nadziei, szli walczyć daleko za granice państwa, służyli sprawie cudzej z myślą o wolności własnego kraju. Tej myśli zawdzięczała swe istnienie legjony Dąbrowskiego, walka wojsk polskich do ostatniej chwili przy boku Napoleona, powstania Listopadowe i Styczniowe. Nie na marne poszły wysiłki naszych przodków, nie na marne zrosiła ich krew ziemię ojczystą!

W zawierusze wojny wszechświatowej powstaje wolna Polska, zaczyna przerwane swe istnienie państwo polskie, jednoczą się rozerwane dzielnice.

Bóg wysłuchał próśb naszych: „Ojczyznę i Wolność racz nam wrócić, Panie“!

Wolni już, nieskrepowani niczyją przemocą, mogący sami stanowić o swym losie, nie powinniśmy zapominać o tych, którzy krew swoją przelali w ofierze dla ojczyzny; nie powinniśmy zapominać o tych poczynaniach narodu, które niezależnie od swych skutków, utrzymały ducha w narodzie, nie pozwoliły mu zapomnieć, że ma prawo upominać się o byt niezależny, nie pozwoliły mu zatracić duszy polskiej.

Tembardziej teraz, kiedy wolni w wolnej Polsce żyć możemy, powinniśmy czcić i znać te walki narodu o niepodległość.

Taką walką o niepodległość, walką, mogącą przynieść zwycięstwo, było powstanie listopadowe z 1830 — 31 roku.

Znać historję tego powstania, wiedzieć jakie były przyczyny jego upadku jest obowiązkiem każdego Polaka.

Gdy mocarstwa europejskie uwolniły się od Napoleona I, chciały nowy ład zaprowadzić w Europie. Na zebraniu wszechświatowym, noszącym nazwę kongresu wiedeńskiego, i sprawa Polski miała być rozstrzygnięta. Nie wskrzeszono jej bynajmniej, zrobiono IV-ty rozbiór biednej naszej ojczyzny. Większa część ziem naszych a mianowicie Królestwo Polskie, noszące nazwę kongresowego, dostało się w ręce Rosji, która rządził Aleksander I.

Los narodu podzielonego zależał od przyszłości tegoż królestwa, gdyż było to największe skupienie ziem polskich i Aleksander obiecał w przyszłości przyłączyć do niego Litwę i Ruś. Wierzano, że Aleksander wskrzesi Polskę, ludzono się co do jego dobrych chęci. Konstytucja (zbiór praw), jaką ogłosił Aleksander dla królestwa kongresowego, zapewniała ziemiom polskim odrębny ustrój, zupełną samodzielność wewnętrzną.

Władzę prawodawczą miał pełnić sejm, składający się z izby poselskiej, senatorskiej i króla. Dziedzicznym królem polskim miał być cesarz rosyjski, w czasie jego nieobecności władzę pełnił namiestnik, który należy do rady administracyjnej, pełniącej władzę wykonawczą.

Konstytucja była wolnościowa, ale nadana przez Rosję despotyczną. Wypadki niedalekie wskazały, że Rosja w stosunku do Polski opierać się będzie na konstytucji tylko wtedy, gdy będzie chciała, i że w każdej chwili nie zawaha się jej zniszczyć.

Mianowanie namiestnikiem generała Zajączka, dobrego żołnierza, ale człowieka bez charakteru, naczelnym wodzem

wojsk polskich brata cesarskiego ks. Konstantego, tyrana, osiedlenie się na stałe pełnomocnika cesarskiego, Nowosilcowa, wroga Polaków, nie wróżyły nic dobrego.

Zaczęły się w królestwie, mimo konstytucji rządu samowoli. Ster rządów w swe ręce ujął Nowosilcow. Wielki książę katował tymczasem wojsko polskie, gdyż namiętnością jego było musztrowanie żołnierzy.

Nowosilcow chciał zniszczyć samodzielność Królestwa. Piszze w tym celu fałszywe raporty do Petersburga, tworzy tajną policję w kraju. Pomagają mu w tym ludzie podli, chcący się wzbogacić. Sejm, zbierający się co dwa lata, burzy się coraz więcej na taki stan rzeczy. Prześladowania wzmagają się coraz bardziej, ogarniają one i młodzież.

Były to czasy, kiedy cała młodzież w Europię ogarnął prąd spiskowy. Tworzyły się organizacje pod hasłem walki z despotyzmem. Tembardziej w Królestwie wobec jawnego gwałcenia swobód, ruch spiskowy był całkiem naturalny. Między innymi powstał związek, noszący nazwę towarzystwa patriotycznego, założony przez Walerjana Łukasińskiego, majora IV pułku linowego, człowieka czystego serca i niezłomnej woli. Celem tego związku było ożywić cały naród chęcią walki o niepodległość kraju. Policja wpadła na ślady tego związku, Łukasińskiego aresztowano, ale mimo najstraszniejszych mak nie wydał nikogo.

Nowosilcow nie próżnuje, szpieguje młodzież, napełnia klasztor Karmelitów, przerobiony na więzienie, młodemi ofiarami, prześladowanie jego dosięga i młodzież wileńskiej.

Tymczasem umarł Aleksander I. Tron po nim objął Mikołaj, którego czyny z samego początku nie zwiastowały nic dobrego. Niepokój wśród Polaków rósł coraz bardziej.

Prześladowania i gwałty rosyjskie nie ustawały. Czyż miał naród czekać dalej, dopóki ciężka ręka despoty nie zdusi wszelkich oznak życia polskiego? Myśl, że trzeba działać, trzeba zbrojnie wystąpić przeciw obcemu panowaniu powzięli najpierw jak zwykle młodzi. Oni pierwsi, jak już kilka razy wykazała historia, czego świadectwem była chwila obecna, idą na pierwsze wezwanie wzywającej o pomoc ojczyzny.

Spisek powstał wśród podchorążych. Szkoła podchorążych była to szkoła wojskowa, mająca na celu wyćwiczenie zdolnych podoficerów w sztuce wojskowej. Spisek utworzył Piotr Wysocki, instruktor szkoły. Chciał on zorganizować młodzież wojskową, aby w chwili odpowiedniej upomnieć się o niepodległość Polski. Błędem było, że Wysocki nie miał przed sobą określonego celu, nie przewidywał różnych okoliczności. Tymczasem związek się rozszerzył, objął oficerów z innych pułków i wciągnął nawet grono cywilnych, między innymi Maurycego Mochnackiego. Ten ostatni namawiał Wy-

sockiego do utworzenia rządu rewolucyjnego, któryby kierował przyszłym powstaniem. Wysocki nie czuł się na siłach.

Kilka razy odkładano termin powstania. Czekano stosownej chwili. Rząd rosyjski przeczuwał coś, bo aresztowania się wzmożyły, podchorążowie nie mogli czekać.

29 listopada miało się zacząć powstanie. O godzinie 6-ej wieczorem pożary na Solcu i Nowolipiu miały dać znak spiskowym o rozpoczynającym się powstaniu.

Pochwycenie wielkiego księcia, rozbrojenie wojsk rosyjskich były pierwszymi zadaniami powstania. Komu oddać władzę, jak ją utworzyć, Wysocki nie myślał.

Wybuch powstania nie udał się tak, jak uplanowali spiskowcy, pożar na Solcu wybuchnął zawcześnie, na Nowolipiu wcale go nie było, pochwycenie w. księcia, opanowanie koszar rosyjskich z powodu przedwczesnego alarmu, nie powiodło się.

Cudem tylko mały oddział podchorążych i tych, którzy napadli na Belweder, strzelając do otaczającej go piechoty rosyjskiej, wpadł do miasta, nawołując je do walki. Ale miasto było narazie głuche. Wzburzeni podchorążowie pędzą dalej, w tym nastroju zabijają generałów, którzy się z powstaniem połączyć nie chcieli.

Podchodzą pod arsenał, gdzie gromadzi się lud starego miasta, żaden broni i walki. W. książę Konstanty bał się napaść. Wobec bezczynności w. księcia można było wszystko naprawić, ale brak władzy powstańczej był przyczyną niezdecydowanego stanowiska Polaków w tych pierwszych chwilach powstania.

Rada administracyjna, która zebrała się pamiętnej nocy, nie dorosła do ważności chwili, odezwa, nawołująca do pokoju oburzyła powstańców. Stanowisko naczelnego wodza objął Chłopicki, który powstanie nazywał niedawno szaleństwem.

Kilka dni potem został on dyktatorem t. j. wziął w swe ręce kierownictwo rządu i wojska. Wypadki potoczyły się bez udziału tych, którzy powstanie zapoczątkowali.

Chłopicki, stary wojak z powstania kościuszkowskiego, z legionów Dąbrowskiego, zgorzkniały doznaniem zawodem, nie wierzył w skuteczność powstania. Zamiast wezwać do czynu cały naród, zarządzić jaknajszystsze zbrojenie, zaczął od układów z Petersburgiem. Tymczasem pierwsze tygodnie powstania szły na marne. W tym czasie zebrał się sejm, który uznał powstanie za sprawę całego narodu, zatwierdził dyktaturę i ofiarnością swoją dla sprawy ojczyznej wzniecił zapal społeczeństwa. Trzeba było ten zapal wyzyskać, czego Chłopicki nie zrobił. Trzeba było wzniecić powstanie na Litwie i Rusi, dałoby to powstaniu wiele korzyści.

Chłopicki czekał na odpowiedź od cara, a otrzymawszy ją, nie chciał uzbrojeń. Gdy rada i sejm pogodzić się z tym nie chcieli, Chłopicki złożył dyktaturę; sprawa powstania miał kierować sejm. Ten wyłonił z siebie rząd, który niestety nie posiadał w sobie ducha powstańczego. Duch wahania i niezdecydowania zapanował nad rządem.

Gdy to się działo, wojska rosyjskie w liczbie 200 tysięcy z 600 armatami szły ku granicom Polski. Prowadził je Dybicz. Armja rosyjska, nie powstrzymana przez nikogo, zajęła stanowisko między Węgrowem a Siedlcami. Siły polskie były o wiele mniejsze, na ich czele stał gen. Radziwiłł, nie posiadający żadnych zdolności. Armja polska działała bez planu. Chłopicki, który obiecał doradzać Radziwiłłowi, myślał tylko o biernym oporze.

Tymczasem jeden z korpusów polskich pod wodzą Dwerneckiego, odniósł 14 lutego pod Stoczkiem świetne zwycięstwo nad częścią wojska rosyjskiego. Zwycięstwo to miało wielkie znaczenie moralne.

Wojsko nabrało otuchy i zaufanie wzmoгло się do powstania. Inne utarczki, choć krwawe, dowiodły dzielności polskiego żołnierza.

Tak przyszło do strasznej bitwy pod Wawrem. Siły nieprzyjacielskie były po dwakroć mocniejsze. Wojska polskie złożyły dowody wielkiego męstwa, ale rażone mocnym ogniem artylerji, cofać się musiały do Grochowa. Wojska rosyjskie straciły bardzo na pewności siebie, a żołnierz polski nabrał otuchy w zwycięstwo.

Wojska rosyjskie zbliżyły się do pól Grochowa, gdzie widniały szeregi polskie i po kilku dniach męczącego oczekiwania doszło do drugiej bardzo krwawej i uporczywej walki. Chłopicki odzyskał swą dawną odwagę, był wszędzie i wszystkich do boju zagrzewał. Z małego łasku, tak zw. Olszynki Grochowskiej, potrzykroć wojsko polskie było odpierrane. Wódz i żołnierze dokazywali cudów waleczności, ale już wszystkie siły polskie były czynne; tymczasem gen. Krukowiecki nie przybywał z pomocą, a Dybicz stał coraz nowe zastępy do boju. Chłopicki zostaje ciężko ranny, wojska polskie muszą się cofnąć do Warszawy, a wojsko rosyjskie zajmuje pole walki. Jednak Dybicz nie ważył się przypuścić szturm do Pragi. W Warszawie zapanował niepokój.

Rząd wybiera na naczelnego wodza Skrzyneckiego, który odznaczył się w ostatniej walce. Wybór nie był dobry. Skrzynecki był to karierowicz, człowiek myślący przede wszystkim o sobie, uparty, nie znoszący żadnego talentu przy sobie. Odwagi mu nie można było odmówić, ale rodziła się ona dopiero na placu boju. Odrazu ujawniła się jego małoduszność, gdyż

zamiast wyteżyć wszystkie siły i pobić wroga, rozpoczął on układy z Dybiczem, który odrzucił je hardo.

A tymczasem armja polska, powiększana nieustannie, wzrosła do 90 tysięcy i była przeniknięta jaknajlepszym duchem.

Pod Wawrem, Wielkimi Dębami wojsko polskie rozgromiło Rosjan. Można było rozgromić zupełnie Moskali, lecz Skrzynecki zwlekał, aż było za późno.

Jak się zapatrują inne kraje na nasze powstanie? Otóż rządy obce albo obojętnie, albo wprost wrogo odnosiły się do powstania polskiego. Tylko ludy i stronnictwa ludowe sprzyjały powstaniu, ale nie miały dość sił, aby wpłynąć na swe rządy.

Dużym błędem powstania było, że nie ogłosiło nowych praw dla ludności wiejskiej, że nie zniosło pańszczyzny. Rząd, zapominając o tym, uczynił najliczniejszą klasę ludności obojętną dla powstania.

Nie wielkie były więc siły narodu naszego. To też wypadła niekorzystnie dla nas wielka i krwawa bitwa pod Ostrołką.

Wyprawy na Ruś i Litwę, aby tam wzniecić powstanie, nie odniosły skutku pożądanego. Na Ruś wysłano wojska mało pod wodzą Dwernickiego. Odniosł on sławne zwycięstwo pod Boremlem, ale będąc otoczony przez wojska rosyjskie, przeszedł granicę austriacką. Nie powinien był tego uczynić; splamił tym bowiem honor wojsk polskich i dał przykład gorzący. Powstanie ludności, pozbawione pomocy, upadło.

Nie lepiej rzeczy się miały na Litwie. Zapóźno zdecydowano się wysłać tam wojsko, aby ono poparło ludność, rwącą się wszędzie do walki. Nareszcie posłano tam Giełguda, który niedołęstwem, niezdecydowaniem psuł tylko dobre zamiary Chłapowskiego.

I tu wojsko polskie, cofając się przed przeważającą siłą rosyjską przeszło granicę pruską. Oręż polski po raz drugi spotkała hańba. Na Litwie pozostał jeden Dembiński, który z garstką żołnierzy przedarł się zwycięsko do Królestwa.

W Warszawie działo się coraz gorzej. Skrzynecki próżnował, sejm to widział, ale nie pozbawiał go wodzostwa. Tymczasem umiera Dybicz. Moment ten nie został wykorzystany. Skrzynecki wysyła nieudolnych wodzów dla zniesienia pojedynczych korpusów rosyjskich i ci, mimo sprzyjających okoliczności, nie wywiązują się z zadania. Opinia publiczna zaczęła się burzyć. Rozchodzą się słuchy o zdradzie, o zawiązaniu spisku, który pomaga wojskom rosyjskim. Ludność Warszawy domaga się kary i Skrzynecki więzi podejrzone osoby.

W tym czasie wojska rosyjskie pod dowództwem nowego generała Paszkiewicza, przechodzą Wisłę przez nikogo nie zatrzymane i kierują się w stronę Warszawy.

Nareszcie sejm, widząc bezczynność Skrzyneckiego, przez swą delegację pozbawia go dowództwa.

Niepowetowana krzywda, jaką wyrządził powstaniu Chłopicki, uzupełnił Skrzynecki, wódz-dyplomata, kunktator, nie wierzący w siłę oręża.

Dowództwo objął Dembiński, wsławiony bohaterskim swym odwrotem z Litwy, ale okazało się, że i to niezdolny i przeciętny człowiek. I on kazał się wojsku polskiemu cofać, bojąc się stoczyć walną bitwę.

Niepowodzenia wywołały w Warszawie zaburzenia. Ofiarą ich padli uwięzieni za nieudolność generałowie oraz różni ludzie posądzeni o zdradę, których tłum powiesił.

Wykorzystał te zaburzenia generał Krukowiecki i ujął władzę w swe ręce. Wybór był straszny. Krukowiecki knuł w duszy inne plany, aniżeli te, o których mówił pierwej. Nie wierzył on, jak i Skrzynecki, w skuteczność walki.

Myślał powstanie zakończyć układami, które i jemu dobrą przyszłość zapewnią. Ale się z tym niecznym projektem przed czasem nie zdradzał.

Dowództwo oddaje Małachowskiemu, człowiekowi niedołężnemu. Tymczasem w serce stolicy wstępuje otucha; ludność pragnie z miasta uczynić grób dla najeźdźcy. Krukowiecki, jak w swoim czasie Chłopicki, nie wysłał chwili odpowiedniej. Nie natchnął wojska i ludności chęcią walki i zwycięstwa, nie robił nic, aby umocnić Warszawę, 20 tysięcy wojska polskiego pod wodzą Ramorina, Francuza, wysłał ze stolicy, dla zniesienia oddalonego korpusu rosyjskiego, zamiast jaknajmocniej otoczyć Warszawę wojskami.

A Warszawa, jak mówili współcześni, jak badania wykazały, była nie do zdobycia.

Brakowało jej tylko wodza i komendy. Główną działalność wziął w swe ręce Krukowiecki, który o obronie nie myślał.

I rozegrała się ostatnia scena w dramacie powstania listopadowego — obleżenie Warszawy. Mimo wysiłków poszczególnych dowódców, z powodu braku człowieka, któryby zwał nad całością obrony, Wola, najważniejszy punkt Warszawy, gdzie walczył mężny gen. Sowiński, została wzięta. Ale sprawa, chociaż groźna, nie była przegrana, trzeba było tylko hartu. A Krukowiecki rozpoczął układy!

Podczas gdy żołnierz bił się do upadłego, Krukowiecki pisze list do Mikołaja, cesarza rosyjskiego, odnosząc się do jego ojcowskiego serca. Nareszcie odkryto jego zamiary i pozbawiono go władzy. Ale układy prowadzono dalej i gen. Małachowski podpisał kapitulację Warszawy. Miasto oddawało się Paszkiewiczowi z warunkiem że w 48 godzin wojsko, władza i kto chciał, mógł opuścić Warszawę.

Na drugi dzień wojska rosyjskie wkroczyły do miasta.

Strata Warszawy była stratą ciężką dla powstania, ale przy wielkiej energii można ją było naprawić. Armia rosyjska była zmniejszona szturmem Warszawy, wojska polskie były dosyć znaczne, Litwa i Ruś mogły przyjść z pomocą.

Jednego brakło wojsku polskiemu, wiary i ufności w dobry skutek działań.

Zwątlenie ogarnęło dowództwo i wojsko. Daremnie niektórzy radzą połączyć się z Ramorinem, tym wzmocnić siły i walczyć dalej!

Małachowski wysyła rozkaz, aby Ramorino przybywał, sam z wojskiem udaje się do Płocka i nie przerywa układów z Rosjanami. Tymczasem Ramorino rozkazów nie usłuchał i przeszedł granicę austriacką, Haniebna zdrada!

Wojsko polskie, zdemoralizowane do reszty, posuwa się ku granicy pruskiej. Nieświadomie w sercach wszystkich legnie się zamiar przekroczenia granicy.

I tego ostatniego hańbiącego czynu dokonywuje wojsko polskie dnia 5 października.

Bunt zrywa się w sercach żołnierzy, ale wszystko jest już stracone.

Powstanie listopadowe skończyło się klęską. Jakież były jej przyczyny?

Nie zgubiła powstania przemoc, bo w wielu razach wojska polskie dorównywały liczebnościom wojskom rosyjskim.

Nie zubił go brak zapasów i pieniędzy, ani brak męstwa i poświęcenia.

Zgubiło powstanie brak charakterów u tych ludzi, którzy powstaniem kierowali.

Chcąc sprawę doprowadzić do pomyślnego skutku, trzeba wierzyć mocno w skuteczność naszych działań, trzeba się żyć z tą sprawą, trzeba dla niej wszystko poświęcić.

A ludzie, od których powodzenie powstania lub poszczególne zwycięstwa zależały, byli bez charakteru, bez wiary.

Były talenty i zdolności w powstaniu, nie było charakterów.

I to głównie powstanie pchnęło w przepaść.

A nam teraz w odradzającej się Polsce, czy nie potrzeba ludzi prawych, szlachetnych z mocnymi charakterami, ludzi, którzy dla sprawy ojczyzny zapomną o własnych korzyściach?

Jak bardzo nam takich ludzi potrzeba, wykazały to wypadki niedawne.

Ale niech żywi nie tracą nadziei w zwycięstwo prawdy i dobra, a w upadek pychy, podłości i zła.

DZIAŁ RECENZYJNY

Z LITERATURY O BOLSZEWIŹMIE.

Literatura o bolszewiźmie i bolszewikach jest w wydaniach polskich już bardzo obfita. Są to w części prace oryginalne, w części tłumaczenia dzieł obcych. Lecz nie wychodzą one przeważnie ponad opisy własnych przeżyć, bez głębszych wyjaśnień istoty i właściwych cech bolszewiźmu, lub też są utrzymane w tonie agitacyjno-polemicznym, przez co zniżają się do poziomu literatury popularnej. Prac, nie zadawalających się tylko zestawieniem faktów, lecz przedstawiających nam bolszewizm w jego źródłach, mamy bardzo mało. To też zwracamy tu uwagę na dwie takie publikacje, które wyróżniają się zaszczytnie z całej masy dzieł, zajmujących się bolszewikami i bolszewizmem.

1) Jan Bandrowski: **Bolszewizm i bolszewicy w Rosji.** Str. 160. Autor, który dość długi czas spędził w bolszewickiej Rosji, umie nie tylko patrzeć, ale i myśleć. Zna on wyśmienicie duszę rosyjską i stąd nabiera jego obraz bolszewizmu wielkiej wyrazistości. Zdarzenia usiłuje sprowadzić do ich przyczyn, i udaje mu się to wybornie. Osobistości główne, które wywarły wielki wpływ na rewolucję rosyjską, przedstawia nam w ich psychicznem podłożu, przez co wiele rzeczy, dotąd niezrozumiałych, nam się wyjaśnia. Materiału zaś podaje bardzo wiele, zajmuje się niemal każdą dziedziną życia publicznego i prywatnego, na której wycisnął bolszewizm swe piętno, i nigdy nie zapomina przytem o swej metodzie pisania, nie tylko, że tak jest, ale i dlaczego tak jest i być musi. Nawet konstytucję sowieckiej Rosji podaje nam w całym jej tenorze, czegośmy dotąd nigdzie nie spotkali. Pióro posiada autor zręczne i wytrawne, opisy jego są, mimo licznych psychologicznych, ekonomicznych itd. wywodów, bardzo barwne, tak że czyta się je nadzwyczaj zajmująco. Kto pragnie nabyć głębszego zrozumienia bolszewizmu, temu radzimy wziąć to dzieło do ręki.

2) Karól Rist: **Doktryna bolszewicka.** Stron 32. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1920. Małe to dzieło, ale wprost znakomite. Jest to tłumaczenie ustępu o bolszewiźmie, dodanego do trzeciego wydania sławnego dzieła profesorów uniwersytetu paryskiego, Gide'a i Rista'a: *Historja doktryn ekonomicznych.* Wstęp napisał profesor uniwersytetu poznańskiego, dr. Taylor. Z publikacji tej poznajemy czystą i nieskałaną doktrynę bolszewicką, głównie na podstawie dzieła największego teoretyka bolszewizmu, Lenina: „Państwo i rewolucja“. Z zdziwieniem niemal, jeżeli nie z osłupieniem, dowiadujemy się, że te różne praktyki bolszewików, które tyle grozy wywołują, nie wypływają z konieczności użycia najostrożniejszych środków celem utrzymania się przy władzy, lecz są wynikiem teoretycznych rozważań doktrynerów bolszewizmu. Jeżeli nie uznają oni teraz żadnej wolności i zabierają robotnikom wszelką swobodę ruchu, to nie dlatego, że ich twarda konieczność do tego zmusza, lecz dlatego, że już z góry wykluczają wszelką wolność i swobodę w swym ustroju.

Wprawdzie marzą oni o jakichś czasach, w których nie będzie żadnego przymusu, lecz odsuwają je w daleką bardzo przyszłość, mówią nawet wprost o mitach. Ich rządy mają być przygotowane do nich. I otwarcie przyznawają się do tego, że nie chcą znieść żadnego z niedomagań i nadużyć ustroju burżuazyjnego, jak gwałtu, terroru, niesprawiedliwości itd., lecz tylko zmienić role: z uciskanych zrobić uciskających. Uważają bowiem, że w swym ustroju komunistycznym nie obędą się jeszcze bez państwa, a istotą państwa to ucisk. Nowy ich ustrój nie może być ani wolny ani sprawiedliwy. Sprawiedliwość i równość nie mogą panować w pierwszej fazie komunizmu. Nie uznawają nawet żadnych praw, bo „kto mówi prawo, mówi burżuazja”. Zdobywają się nawet na to paradoksalne twierdzenie, że ich państwo to państwo burżuazyjne bez burżuazji.

Taką była już doktryna bolszewicka, nim Lenin z swymi przyjaciółmi zagarnął władzę w swe ręce. A trzyletnie doświadczenia pokazały, że wszystkie powyższe zasady jak najdokładniej wprowadzono w życie.

Autor, pokazując nam w takim świetle bolszewizm, ma wielką zasługę w rozproszeniu powszechnych błędnych mniemań o tym ruchu społecznym, który światem całym wstrząsa. Wszak zdawało się nam widzieć w poczynaniach bolszewików wiele niekonsekwencji i odchyłeń od pierwotnych zasad; teraz poznajemy okrutną łączność między ich teorią a praktyką. W każdym razie temu, kto tę broszurę przeczyta, odsłoni się bolszewizm z nieznanym dotąd stron. Zaleca się ona też swem jasnym i zwięzłym ujęciem całego przedmiotu.

Tłumaczenie pani E. R. jest zřejme i poprawne.

E. K.

SPRAWOZDANIA.

ZWIĄZEK POZNAŃSKI STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

III. ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

odbył się dnia 29 września rb. na sali Domu Królowej Jadwigi w Poznaniu. Przybyło przeszło 120 delegatów. Zjazd zagał Najprzew. Ks. Biskup Łukomski i powołał do pióra p. Olejniczaka, na ławników zaś przedstawiciela Pomorza ks. dr. Łęgowskiego i druha Kończaka z Kępna. Sekretarz Jeneralny Związku ks. Jarosz zdaje sprawę z działalności Związku w ubiegłym roku. Rok ten przyniósł Stowarzyszeniu Młodzieży wolność i swobodę od ucisku systemu pruskiego. To też odrazu jakoby nowy duch wstąpił w druhów, zorganizowanych w stowarzyszeniach. Urządzano zebrania częstsze i liczniejsze, odbywano obchody narodowe i religijne, kursy dokształcające w języku polskim, historii i literatury ojczyznej, organizowano wycieczki, gry ruchowe i zawody w grach. „Pogotowie Młodzieży“, powołane do życia w dniach rewolucji niemieckiej, rozpoczęło swą działalność: utworzyły się drużyny gońców, strażników i sanitarne, oddając się mustrze i ćwiczeniom wojskowym, wysyłając ochotników na front zachodni, i sanitarjuszy, którzy zdali egzamin z kursów sanitarnych, urządzanych przez stowarzyszenia pod

kierownictwem lekarzy. Stowarzyszenia zdobyły współpracowników starszych, szczególnie z grona nauczycielstwa. Władze rządowe, na ich czele władze szkolne, życzliwie odnosiły się do sprawy stowarzyszeń młodzieży, dały do ich dyspozycji klasy szkolne, podwórza szkolne jako boiska. Słowem rok 1919 stał się rokiem naprawy tego, co pod systemem pruskim mogło tylko wegetować, rokiem zapalnej i ochoczej pracy. Statystyka związkowa wykazuje 248 stowarzyszeń, w tej chwili jest ich 290, z 15 tysiącami członków, rekrutujących się z warstw robotniczych, włościańskich, rzemieślniczych i kupieckich.

Podajemy dalsze liczby statystyczne. Zebrania odbywały się raz lub dwa razy w miesiącu, poprzedzane posiedzeniem zarządu. Największa ilość zebrań plenarnych wynosiła 40, a posiedzeń zarządowych 30 w roku. Zbiórek zastępów było rocznie od 18—55 w poszczególnych stowarzyszeniach.

Z wykładów, wygłaszanych na zebraniu plenarnem, przypadają dwie trzecie na członków patronatu i uproszonych prelegentów, jedna trzecia na członków stowarzyszenia. Odczyty i czytanki wygłaszała zwykle młodzież sama. Obok stałych kółek oświatowych większa część stowarzyszeń urządziła z pomocą nauczyciela kursy dokształcające w języku polskim, historii i literaturze ojezystej.

Własne ognisko i boisko posiadało 25 stowarzyszeń. Gazeta związkowa „Przyjaciel Młodzieży“ miała 12419 abonentów.

Lokalnych kursów sportowych było 15.

Referent przedstawia następujące rezolucje, które przyjęto jednogłośnie:

1) III. Zjazd Delegatów Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej uważa pomoc osób inteligentnych a szczególnie nauczycielstwa za bardzo pożądaną dla naszych Stowarzyszeń Młodzieży i zwraca się do nich z gorącym apelem do wzięcia udziału w pracy nad wychowaniem i wykształceniem naszej młodzieży zarobkującej, pod względem religijnym i narodowym.

2) III. Zjazd Delegatów Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej poleca gorąco tworzenie okręgów, obejmujących stowarzyszenia młodzieży tej samej okolicy lub jednego powiatu, dla krzewienia oświaty, budzenia idei solidarności, przeprowadzenia wspólnych dla okręgów urządzeń, jak kursów, wycieczek, zawodów itd.

3) III. Zjazd Delegatów Związku Stow. Młodzieży Polskiej uważa, że młodzież powinna dokształcać się w znajomości języka polskiego i dziejów ojezystych oraz nabierać coraz więcej poczucia obywatelskiego. Z tego powodu Zjazd zwraca się do władz rządowych z prośbą o ogólne przeprowadzenie kursów dokształcających dla młodzieży pozaszkolnej.

Sprawy finansowe Związku i Domu Związku referuje ks. Dyrektor Adamski. W sprawie składki związkowej proponuje następującą rezolucję, przyjętą jednomyślnie przez uczestników Zjazdu:

4) III. Zjazd Delegatów Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej ustanawia składkę związkową na rok 1920 na 30 fen. miesięcznie od członka, płatną z kasy Stowarzyszenia, i poleca Stowarzyszeniu odpowiednio do dzisiejszych warunków podwyższyć składkę miesięczną członka na 1,50 mk.

Po wysłuchaniu referatu ks. kanonika Dymka na temat „Młodzież a chwila obecna“ przystąpiono do omówienia wniosku Pomorza w sprawie tamtejszych Stowarzyszeń Młodzieży. Zjazd uchwała, co następuje:

5) III. Zjazd wita z zadowoleniem powstawanie Stowarzyszeń Młodzieży w województwie pomorskiem i pozostawia utworzenie organizacji Związku pomorskiego Zarządowi Związku poznańskiego i Zjednoczeniu.

Drugi wniosek Stowarzyszenia Młodzieży w Poznaniu-Jeżyce o zakładanie bibliotek wędrownych przekazano do rozpatrzenia Zarządowi Związku.

Po trzygodzinnych obradach zamknął ks. przewodniczący Zjazd.

KURS PRACY ZARZĄDOWEJ.

Ponieważ w ostatnim czasie większość członków zarządu Stowarzyszeń Młodzieży wstąpiła do armii ochotniczej, wykazała się potrzeba wyszkolenia nowych członków zarządu z szeregow młodszych. W tym celu Związek Stow. Młodzieży Polskiej urządził w dniach od 30 września do 2 października kurs pracy zarządowej. Stawiło się blisko 100 druhow. Kurs rozpoczął się nabożeństwem w kaplicy Pana Jezusa, a przemową ks. Prałata Prądzińskiego, poczem nastąpiło otwarcie kursu przez Sekretarza Jen. Związku ks. Jarosza, na sali Domu Król. Jadwigi. Każdy z druhow miał przed sobą zeszyt, w którym zapisywał skrętnie to, co mu się wydawało godnem spamiętania. Czynił to w tym celu, aby z jednej strony utrwalić wrażenia i wiadomości, usłyszane na kursie, a z drugiej strony, aby móc sprostac czekającemu nań referatowi na posiedzeniu zarządu i zebraniu swego Stowarzyszenia.

Plan kursu obejmował:

I. Wykłady treści organizacyjnej na następujące tematy: 1) ustrój Stowarzyszeń Młodzieży, Związku i Zjednoczenia; 2) zadania i obowiązki członków zarządu (2 wykłady); 3) o prezesie; 4) o gazecie związkowej, jak ją należy czytać i z niej korzystać; 5) o sekretarzu Stowarzyszenia; 6) o skarbniku; 7) o gospodarzu; 8) jak urozmaicać zebrania i wieczornice; 9) praca w kółkach Stowarzyszenia; 10) zarząd Stowarzyszenia i stosunek jego do sekretarjatu Związku; 11) zasady obradowania i formy parlamentarne; 12) różne zagadnienie z pracy stowarzyszeniowej (walne zebrania, ogniska, uroczyste przyjęcie, praca sportowa, okręgi itd.).

II. Praktyczne ćwiczenia z dziedziny życia organizacyjnego: 1) w jaki sposób odbywa się posiedzenie zarządowe; 2) w jaki sposób tworzy się zastępy i jak się w nich pracuje.

III. Demonstracje urozmicień, a więc: deklamacje, monologi, dialogi, pantominy, ćwiczenia wolne i gimnastyczne, piramidy.

IV. Nauka gier pokojowych.

V. Sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia, referowane przez przedstawicieli poszczególnych Stowarzyszeń.

Trzy dni kursowe zapełnione były szczerze nauką, w przerwie południowej uczestnicy zwiedzali Poznań, kościoły, muzeum Mielżyńskich, ratusz, zamek, ogród zoologiczny.

Wspólny nocleg na sali Związku sprawił, że druhowie z różnych okolic Księstwa i Pomorza ze sobą bliżej się poznali.

W sobotę 2 października uczestnicy, którym Związek postarał się o zniżkę za jazdę kolejową, wracali do domu, pozostawiając w Sekretarjacie Związku przyrzeczenie, że zareferują piśmiennie Związkowi o tem, co widzieli, co im się podobało, a co mniej, i jakie są ich życzenia na przyszłość.

Ks. J.

DZIAŁ ZJEDNOCZEŃ.

ZJEDNOCZENIE STOW. MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

X. W. A.

Program pracy zimowej.

Nadchodzi sezon zimowy w pracy stowarzyszeń młodzieży. Ogólna jego charakterystyka: intensywniejsza praca, członkowie chętniejsi naogół, większa skłonność do pracy umysłowej, większe skupienie około organizacji, więcej czasu — słowem półrocze zimowe pod wielu względami miłsze dla kierownictwa stowarzyszenia i związku.

Z powyższego należy sobie zdawać sprawę i wyzyskać położenie dla celów naszych.

Co z poniższego materiału zużyć można i trzeba — o tem niech zadecydują związki i stowarzyszenia.

Sprawy organizacyjne. Zebrania częstsze i dłuższe, aniżeli latem. Praca w zarządzie gorliwsza, mianowicie pogadanki zarządowe obszerniejsze i gruntowniejsze. Praca w zastępach powinna być rozpoczęta! Czas przejrzeć spisy członków, pozbyć się suchych, martwych gałęzi, aby nie przeszkadzały w rozwoju. Kilka wykładów poświęcić sprawom organizacyjnym, reformie stowarzyszenia, uczynić przegląd własności stowarzyszenia.

Urozmaicenia. Z sprawami organizacyjnymi łączą się ściśle urozmaicenia, które członków przytrzymują w stowarzyszeniu, dają im bodźca do pracy także umysłowej, przyciągają innych do stowarzyszenia. Wszystkie, nawet najpoważniejsze rzeczy powinny być odpowiednio urozmaicone. Praca w tym kierunku nie idzie na marne!

Jakie urozmaicenia mamy dla półrocza zimowego? Jest ich więcej aniżeli latem! Rzeczy śmieszne, które — o ile odpowiednio są ujęte — kształcą także umysł estetyczny: sztuki obszerniejsze, monologi, pantominy, żywe obrazy (zawarte w „Teatrze dla młodzieńców“, wydanym przez Zjednoczenie). Z tem łączy się ściśle śpiew i deklamacja. Urządzmy i przygotujmy w sąsiednim stowarzyszeniu zawody śpiewne, deklamacyjne! (Które stowarzyszenie umie lub nauczy się więcej.) Niech młodzież śpiewa nie tylko na zebraniach oficjalnych i pogadankach — ale i prywatnie. Popierajmy wszelką, choć najprymitywniejszą muzykę na zebraniach i poza niemi.

Inny rodzaj urozmaiceń — to gry pokojowe, mianowicie gra w warcaby, ale według prawdziwych polskich reguł! Zawarte są w zeszytach p. t. „Prawidła gier pokojowych“. Ile uciechy sprawiają dalej sztuczki czarnoksiężskie i różne eksperymenty fizykałne i chemiczne, które zarazem wielkie mają znaczenie oświatowe! Poza tem jest bogaty repertuar zagadek, żartów, figli przeróżnych.

Nie wolno też zapominać o gimnastyce, która zimą także niemały wywiera wpływ na młodzież: ćwiczenia obrazowe, piramidy, no i higieniczna gimnastyka szwedzka i pokojowa. Nawet niejedno ćwiczenie sportowe na wolnem powietrzu w święto lub niedzielę uda się znakomicie: walka śnieżna, saneczkozwanie wspólne, wycieczka zimowa, polowanika na śniegu z tropieniem.

Do rzędu urozmaiceń stawić możemy również rzeszę prac ręcznych (slöjd), które nabywają znaczenia większego, o ile mamy fachowego, pedagogicznie wyszkolonego instruktora i, niestety obecnie drogie, narzędzia i przybory. Dla chłopców dużo okazji, aby nauczyć się różnych prac rzemieślniczych, przez co można dużo oszczędzić w domu pieniędzy. Dla dziewcząt sposobność nauki szycia, haftu. Dla wszystkich polecałoby się zaprowadzić zabawkarstwo!

Środowiskiem urozmaiceń są „ogniska“ młodzieży, opisane w książce: „Jak zakładać stowarzyszenia młodzieży?“

Oświata. Zimą najlepsza okazja do wykształcenia i wychowania oświatowego naszej młodzieży. Kilka wykładów metodyczno-oświatowych poleca się gorąco: o potrzebie oświaty, jak słuchać wykładów, jak czytać „Przyjaciela Młodzieży“ lub „Młodą Polkę“ i książki i t. d. Kilka wykładów apologetycznych (aktualnych) lub pogadanek znajdzie napewno uważnych słuchaczy. Konieczne są odczyty o obowiązkach obywatelskich i narodowych, aby młodzież już teraz w nich zaprawiać. Pożądany przynajmniej jeden wykład o etyce zawodowej (o konieczności sumiennego pracowania).

Zimą należy utworzyć choć jedno kółko oświatowe (tam, gdzie choć 10—15 się zgłosi), szczególnie tam, gdzie praca w stowarzyszeniu jest rozwinięta. Praca w zastępach również może mieć dla oświaty członków wielkie znaczenie. (Konieczna po wsiach.)

Wychowanie. Wszelka działalność stowarzyszenia i organizacyjna i oświatowa a nawet i rozrywkowa stać powinna pod hasłem wychowania. Nie chodzi tu o owo tak młodzieży wstrętne moralizowanie, ale o zdrowe, jędrne kształcenie charakteru przez własny wysiłek przy nieznacznej pomocy kierowników. Zima uczy nas zbliżać się duchowo do młodzieży, poznawać różne imponderabilia, mające tak wielkie znaczenie u młodzieży, a niedoceniane przez starszych. Kto chce głębiej wniknąć w świat myślowy młodzieży, niech np. sam podejmie się nauczania młodzieży trudniejszej sztuki

realnej. W ten sposób najszybciej pozna psychikę młodzieży, co przecież jest podstawą naszej pracy. Kierownik niech pamięta, że jest doradcą, przyjacielem swej młodzieży.

Współpraca z Związkiem. Kierownicy stowarzyszeń powinni sobie zdawać sprawę, że Związek reprezentuje ogół stowarzyszeń, że więc ogólne interesy są ponad partykularnymi sprawami. Czy stowarzyszenie często pisuje do Związku, czy płaci swą składkę związkową regularnie, czy uświadamia członkom, jaką siłę reprezentuje ich Związek?

Współpraca z Zjednoczeniem. Zjednoczenie ideowo i organizacyjnie istnieje w pierwszym rzędzie dla związków; ale też dla stowarzyszeń. Wydaje „Przyjaciela Młodzieży“ i „Młodą Polkę“. Czy kierownictwo czuwa nad wypełnieniem statutów, nakazujących obowiązkowy abonament tych pism? Czy stowarzyszenie czasem pisuje do redakcji, aby wyrażać swe życzenia, aby nadesłać jaki, choć drobny, przyczynek?

Dalej, do kierowników odzywam się! Potrzeba artykułów, dużo wykładów, sztuk teatralnych, pieśni, deklamacyj i wykładów humorystycznych itp. urozmaiceń. Niejedno znajduje się w rękopisie w tece gorliwego kierownika młodzieży. Prosimy przysłać do Zjednoczenia, które w ten sposób zdobędzie materiał albo nawet do druku nadający się rękopis. A brak tych rzeczy jest ogromny.

Nowe wydawnictwa.

Zbigniew Topór. **Zbiór monologów.** (Zeszyt II.) Poznań 1920. Nakładem Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Zeszyt powyższy zawiera 6 monologów dla młodzieży męskiej. Polecieć można dla naszych stowarzyszeń jako łatwy środek urozmaicenia.

W. Alp. **Do wyższych rzeczy jestem stworzony.** Poznań 1920. Nakładem Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Sztuka w trzech odsłonach, napisana na tle życia św. Stanisława Kostki; zawiera 8 ról męskich.

A. Klimek. **Musztra.** Poznań 1920. Nakładem Zjednoczenia Stow. Młodzieży Polskiej.

Musztra powyższa zrównana jest z musztrą wojskową.

A. Klimek. **Mniejsze gry.** (Zeszyt I.) Poznań 1920. Nakładem Zjednoczenia Stow. Młodzieży Polskiej.

Zbiorek obejmuje 11 gier ruchowych i to mniejszych i łatwiejszych, a jednak interesujących młodzież i przygotowujących do wielkich i trudnych gier.

X. W. Adamski. **Jak zakładać stowarzyszenia młodzieży?** Poznań 1920. Nakładem Zjednoczenia Stow. Młodzieży Polskiej.

Książka podaje informacje, jak zabrać się do założenia stowarzyszeń, a oprócz tego, jak zorganizować intensywną pracę po założeniu.



P. T. Prenumeratorów,

którzy jeszcze zalegają z opłatą za ubiegły rok, prosimy usilnie o **natychmiastowe** uregulowanie rachunków, które im wysyłamy.

Zaległości ze strony prenumeratorów są jeszcze bardzo wielkie, przez co popadliśmy w nadzwyczajne trudności. Tylko natychmiastowe zaspokojenie naszych pretensyj zdoła je usunąć.

Administracja „Przewodnika Społecznego“.

Przy regulowaniu rachunków za pomocą przekazów pieniężnych, prosimy do prenumeraty dołączyć jeszcze 50 fen., które poczta obecnie od nas za doręczenie przekazu pobiera. Przy sumach od 100—500 mk. wynosi dopłata 1 mk. ponadto 2 mk.



200. 10924/2/1

„ROBOTNIK“

Pismo tygodniowe Związku Katolickich To-
warzystw Robotników Polskich archidiecezjy
gnieźnieńskiej i poznańskiej
wychodzi
w Poznaniu.

Przedpłata wynosi kwartalnie 6,— mk.,
na pocztach 6,36 mk., wprost z administracji
pod opaską 7,75 mk.

Adres redakcji i administracji:
Poznań, Św. Marcin 69.

Wielki Dziennik Polityczny GAZETA WARSZAWSKA

(najstarszy dziennik polski, założony w r. 1774
wychodzi po wojnie w rozszerzonych ramach).

**Organ życia narodowego, niezależny, obejmuje
wpływem oraz informacją wszystkie dzielnice.**

Źródłowe wiadomości polityczne.

Szczegółowe baczenie na życie gospodarcze i kulturalne.

Literatura i sztuka

przy współudziale najcelniejszych pisarzy.

Skład Redakcji:

Zygmunt Wasilewski (nacz. red), Józef Hłasko, Bohdan Wasiatyński,
Władysław Jabłonowski, Antoni Jedzewicz, Wacław Kryński, Mieczysław
Trejdos, Przemysław Mączewski, Hieronim Mierzyński, Stanisław
Majewski, Stanisław Piefikowski, Stefan Godlewski, Jan Zymowski,
Aleksander Markowski.

Wydawca: Mieczysław Niklewicz

Prenumerata wynosi miesięcznie mk. 70

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Zgoda 5.